

Zachód a Indie historia wzajemnej fascynacji

Autor tekstu: **Piotr Napierała**

Indie to kraj i cywilizacja zarazem, postrzegane są przez Zachód jako kraina baśni i mitów; w końcu hinduizm zakłada istnienie dziesiątków milionów bogów i demonów. Jacek Tabisz, prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów, który w lipcu 2012 roku zaprosił do polski indyjskiego racjonalistę Sanala Edamaruku [\[1\]](#), jest autorem tekstu pt.: „Dość mistycznego Wschodu”, w którym krytykował takie postrzeganie Indii:

„...Trzysta lat nieustannej, chorej propagandy wielu zachodnich turystów, bywalców, amatorów ale też "uczonych", nieraz z tytułami profesorskimi, sprawia, że Wschód jawi się nam często jako mistyczna kraina dziwów i królestwo tak zwanego „ducha”. Jako, że najbardziej zróżnicowanym kulturowo krajem Wschodu są najpewniej Indie, one stały się największą ofiarą stereotypu Wschodu. Współcześni indyjscy fundamentaliści religijni polubili oczywiście ten stereotyp, przez co zyskał on jeszcze mocniejszą pozycję. Ale nie tylko tacy ludzie Indie zamieszkuje... Niemal nikt z miłośników indyjskiego orientu nie wie, że tak popularna w Sydney, Londynie czy Chicago joga w kraju jej twórców bywała traktowana z ogromną rezerwą, uchodząc za ludowe, naiwne i niesmacznie teistyczne uproszczenie filozoficznych dociekań sankhji, która to szkoła słynęła głównie z nurtów ateistycznych i agnostycznych [\[2\]](#). Oczywiście, ów ateizm starszy częstokroć od czasów powstania państwa polskiego miał swoje wady i ograniczenia, podobnie jak dociekania filozofów jońskich w naszej cywilizacji. W przeciwieństwie jednakże do Europy indyjscy odpowiednicy greckich atomistów i materialistów nie trafili na mur platonizmu i ostateczną barierę chrześcijaństwa. Stanowili bardzo wpływową szkołę myśli indyjskiej aż do XIII wieku, działali też później, choć ograniczała ich niezyczliwość monoteistów muzułmańskich i później chrześcijańskich... Wśród ateistów, agnostyków i wolnomyślicieli Zachodu mało kto interesuje się Indiami, a jeśli już, to raczej z przyczyn społecznych. Indyjska bieda bywa wyzwaniem dla osób o lewicowych i (lub) egalitarnych poglądach. Zatem racjonalizm w odniesieniu do Indii kojarzy się co najwyżej z wstrząsającymi reportażami obnażającymi nędzę i kastową niesprawiedliwość niedbale ukrytą pod wielobarwną i kuszącą legendą Indii. Z pewnością jednak wrażliwych reporterów zwiedzających z notatnikiem i kamerą slumsy jest mniej, niż zblazowanych przedstawicieli zachodniej popkultury, którzy starają się budować dzięki indyjskim surowcom swoje eklektyczne, barwne religie. To oni tuczą dolarami indyjskich guru, wznoszą ich świątynie, tłumaczą i wydają będące receptą na wszystko spirytualistyczne książki.... [\[3\]](#).

Odnosnie zaproszenia Edamaruku do Polski, Jacek Tabisz pisze z kolei:

„...Pewnie wielu z Was zapyta, po co? Po co nam jacyś racjoniści z Indii? Przecież w Polsce mamy tyle problemów, a współpracować możemy choćby z Niemcami lub Czechami... No cóż — Indie i Chiny będą znaczyć w przyszłości coraz więcej. To jacy będą Hindusi i Chińczycy będzie miało coraz większy wpływ na całokształt ludzkości. Nie powinniśmy zatem dopuścić do tego, aby światopoglądowe kontakty na linii Wschód - Zachód tworzone były niemal wyłącznie przez nawiedzonych poszukiwaczy duchowości (a tak jest teraz). Z drugiej strony Hindusi to prawdziwa elita wśród ateistów i racjonalistów — u nich akcje służące leczeniu społeczeństwa z zabobonów to nieraz prawdziwa, wymagająca odwagi, partyzantka (choć jak najbardziej zgodna z konstytucją Indii - no ale wiemy, jak łatwo religiantom obchodzić konstytucje...). Dopiero w Indiach też widać, jak nisko może upaść niekiedy ludzka natura pod wpływem braku jakiegokolwiek krytycznego myślenia [\[4\]](#)...”.

Z jednej strony współczesne Indie zamieniają się w potentata na rynku usług, zwłaszcza komputerowych, a z drugiej jednak faktycznie bardziej kojarzą się nam (tj. ludziom Zachodu) ze slumsami niż ze stalowniami koncernu Tata. Nie tak dawno słyszeć było można, że wielka firma handlowa kupiła specjalnie brytyjską firmę handlową będącą spadkobierczynią słynnej East India Company, która kiedyś nie tyle handlowała, co raczej władała dużą częścią Indii. Dla Hindusów to wydarzenie miało zapewne silne znaczenie symboliczne, podobnie jak kręcone film: „Lagaan” (hindi: „podatek”) z 2002 roku, którego akcja osadzona w roku 1893 wieku. W filmie tym widzimy, jak

brytyjski kapitan Russel gnębi podatkami indyjskich mieszkańców podległego mu rejonu (mimo suszy). Młody Hindus Bhuvan (Aamir Khan) podejmuje wyzwanie rzucone mu przez aroganckiego Anglika; jeśli hinduscy wieśniacy wygrają mecz krykieta z brytyjskimi oficerami, zostaną zwolnieni na 3 lata z podatku, jeśli przegrają, zapłacą potrójnie, film jest więc opowieścią o obronie hinduskiej godności. Znacznie mniejsze znaczenie transakcja i film mają zapewne dla Brytyjczyków i w ogóle Europejczyków, którzy dziś niemal na wyścigi wyrzekają się swej kolonialnej przeszłości i mają silne poczucie winy, które usiłują zaleczyć np. dając Hindusom korzystniejsze kredyty na założenie biznesu w Londynie, niż rodowitym wyspiarzom. Czy więc prawdziwy Hindus to człowiek nie przystający do rzeczywistości i czy Sanal Edamaruku lub np. bogaty londyński prawnik o hinduskim pochodzeniu nie są prawdziwymi Hindusami [5]? Oczywiście są, tylko nasze stereotypy i ograniczenia nie pozwalają nam dostrzec, że w Indiach odbywa się taka sama walka spirytualizmu z racjonalizmem (Nehru był ateistą, Gandhi jak wiadomo — nie) jak na Zachodzie.

Pierwsze kontakty Europy z Indiami to oczywiście kontakty kolonialno-handlowe. W 1498 roku da Gama odkrył drogę morską wokół Afryki, a niedługo potem Portugalczycy zdobyli i ufortyfikowali port Goa (1510), tureckie próby (1538, 1551, 1587) wkroczenia na Ocean Indyjski zostały przez Portugalczyków odparte, a rządy państw istniejących w Indiach (zwł. tzw. państwo Wielkich Mogołów) nie przejawiały chęci budowania potęgi morskiej, zadowolając się handlem z Europejczykami. W XVII wieku w Indiach istniało już także wiele faktorii holenderskich, francuskich i angielskich, które powstały wzdłuż całego wybrzeża subkontynentu. Konkurowały one między sobą o prymat w intratnej wymianie handlowej z Europą.

Powstała w 1600 roku angielska (od 1707 roku brytyjska, wobec unii ze Szkocją) East India Company miała własną armię i była bardziej państwem niż firmą. Na przestrzeni XVII i XVIII wieku EIC podbiła Indie, budując szereg fortów i faktorii, które zapoczątkowały powstanie aglomeracji, takich jak: Surat (1612), Madras (1639), Kalkuta (1690) [6]. Od 1614 roku działał też w Chinach. Istniały też inne Kompanie Wschodnioindyjskie; holenderska Vereenigde Oostindische Compagnie — VOC (1602-1798), duńska DOK — Dansk Ostindisk Kompagni (1616-1807), francuska Compagnie des Indes Orientales (1664-1769) i szwedzka Svenska Ostindiska Companiet — SOIC (1731-1813).

XVI wieku powstało w Indiach tzw. państwo Wielkich Mogołów lub Wielkiego Mogoła, gdy potomkowie Tamerlana podbili (1526-1528) na prośbę maharadzów hinduskich, Sułtanat Delhijski (muzułmańskie państwo w północnych Indiach, istniejące od 1206 roku, które tak jak potem Wielcy Mogołowie przejściowo dokonało podboju niemal całego subkontynentu). W XVII wieku już prawie całe Indie zostały podporządkowane dynastii Wielkich Mogołów, przynosząc okres pokoju i gospodarczej prosperity (wydajne rolnictwo, produkcja tekstyliów, handel z Europą i Bliskim Wschodem). W XV wieku powstała odmiana hinduizmu będąca reakcją na radykalny islam — sikhizm, który sprzeciwia się wojnom religijnym i dzieleniu ludzi na muzułmanów, hinduistów, chrześcijan. Jest też bardziej demokratyczna od hinduizmu, co manifestuje m.in. przez to, że każdy Sikh może (i powinien) nosić turban, co w tradycyjnym hinduizmie przystoi tylko arystokracji.

Państwo Wielkich Mogołów znajdowało się pod silnym wpływem kultury perskiej, będącej kulturą dworu w Delhi (tzw. „pawiego tronu”). Wielkość i rozmach tego na wpół mitycznego w europejskim odbiorze państwa, fascynowało Europejczyków, o czym świadczyć może choćby słynny i często dziś wykonywany koncert D-dur : „Wielki Mogoł” (*Grosso Mogul*), Wenecjanina Antonia Vivaldiego, którego energiczna, tryumfalna melodia odzwierciedlała ówczesne wyobrażenia świata zachodniego o potędze ówczesnych władców Indii. W 1713 roku Johann Sebastian Bach dokonał transkrypcji tego dzieła na organy [7].

Motywy rozwoju brytyjskiej działalności handlowej w Indiach i Ameryce były środki pobudzające takie jak kawa, tytoń, cukier i herbata, które Anglicy bardzo polubili już pod koniec XVII wieku, tak samo jak wschodnie tkaniny (Samuel Pepys wspominał w 1663 roku zakupie perkali dla żony. Perkale były wszędoobylskie w Londynie już około 1700 roku kiedy Hindusów było 20 razy tyle co mieszkańców Wysp Brytyjskich, a PKB Indii stanowił 24% światowego (brytyjski tylko 3 %) i nikt nie wyobrażał sobie, że kiedyś mała wyspa ujarzmi wielki subkontynent [8].

Kontakty europejskie z państwem Wielkich Mogołów zwykle przebiegały poprawnie, władcy nie wtrącali się w sprawy europejskich faktorii, a oni w jego rządy. Wielu europejskich kolonistów i kupców władca na pawim tronie traktował jak kogoś w rodzaju swoich wasali, a oni chętnie się na to zgadzali, licząc na zyski. Czasem dochodziło do spięć. Na Oceanie Indyjskim piraci pracujący dla rodziny Angria zagrażali w pierwszych trzech dekadach XVIII wieku statkom Kompanii Wschodnioindyjskiej. Bywało i odwrotnie; jeden z angielskich kapitanów pirackich obrabował w 1697 roku flotę Wielkiego Mogoła płynącą z darami do Mekki, po czym indyjski władca omal nie zawiesił kupcom przywilejów handlowych [9]. Jednocześnie jednak drogą przepokupstwa Brytyjczycy

stopniowo przejmowali kontrolę nad wieloma urzędnikami Wielkich Mogołów. Robert Clive zmusił Francuzów do kapitulacji pod Tricinopolu w 1752 roku. W 1757 roku Brytyjczycy pokonali wspieranych przez Francuzów Bengalczyków, osadzając w Bengalu marionetkowego nawabę, a w latach 1759-1762 oblegali i w końcu zdobyli francuską bazę w Indiach Pondicherry de facto kończąc z francuską konkurencją na subkontynencie. EIC hodowała w Indiach herbatę przywiezioną w połowie XIX wieku z Chin i opium, które z kolei sprzedawała Chińczykom wywołując w Państwie Środka istny nałóg palenia opium.

William Hodges (1744-1794) przyjechał do Indii w 1778, gdzie był pierwszym europejskim, profesjonalnym malarzem. Po sześcioletnim pobycie wrócił do Anglii i publikował książki, które sam ilustrował. Był on pod wielkim wrażeniem zbudowanego w 1631 roku w Agrze słynnego monumentalnego mauzoleum Tadź Mahal. Hodges twierdził, że w Europie nie ma czegoś podobnego i zachwycał się osiągnięciami indyjskiej techniki, nie wiedział zapewne, że mauzoleum budowało dzień i noc 22.000 robotników, a budżet był nieograniczony, podobnie jak w przypadku piramid w Egipcie czy średniowiecznego Zakazanego Miasta w Chinach (gdzie pracowało milion robotników i tyłuż żołnierzy ich pilnowało), lub programu kosmicznego ZSRR, krótko mówiąc, że był to jednorazowy sukces kraju o słabej gospodarce. Rabunkowa gospodarka Mogołów tj. fakt, że każde dobra mogły być w każdej chwili skonfiskowane zniechęcało do handlu i gromadzenia pieniędzy [10].

Wielcy Mogołowie bezskutecznie usiłowali zapobiec upadkowi swego państwa, czego nie ułatwiały im sprawy takie wydarzenia jako łupieżczy atak Persów na Delhi w 1739 roku.

W II połowie XVII wieku na południu Indii powstało hinduistyczne Imperium Marathów, które zagrażało zarówno Wielkim Mogołom, jak i europejskim kupcom, przejmując całe południe subkontynentu, jednak afgańscy władcy (istniejącego w latach 1747-1842) państwa Durrani (którego terytorium obejmowało duży obszar współczesnego Afganistanu oraz Pakistanu, część wschodniego Iranu i zachodnich Indii, pokonali Mahratów w bitwie pod Panipatem (1761), potem ograbili Delhi i wycofali się do swego kraju, co umożliwiło potem Brytyjczykom dobitcie ich w 1782 i 1818 roku.

Tak to Indie (tj. kraj podzielonych hinduistów zjednoczonych przez chwilę przez Mahratów) przechodziły z rąk muzułmańskich władców do rąk władców anglikańskich.

W XVIII wieku stosunki hindusko-brytyjskie cechowała wzajemna fascynacja. Brytyjczycy nie chcieli zrobić z Hindusów Brytyjczyków, wręcz przeciwnie sami często ulegali częściowej hinduizacji. Urzędnicy Kompanii Wschodnioindyjskiej poślubiali czasem hinduski z wyższych kast. Żona niejakiego Mr. Peacocka o pochodzeniu portugalsko-indyjskim, określona została przez hinduskiego emisariusza Mirzę Itesę Modeena (przebywał on w Anglii w latach 1765-1767) jako „czarna Portugalka”. Brytyjscy wysocy urzędnicy kolonialni dość często wybierali sobie na żony (m.in. z braku Brytyjek w Indiach, ale nie tylko) katolickie hinduski z portugalskiej strefy wpływów. Amerykańscy podróżnicy w Londynie twierdzili, że uprzedzenia londyńskie wobec dzieci z tych mieszanych małżeństw były daleko mniejsze od amerykańskich.



Hindusi jednak mieli zastrzeżenia do funkcjonowania EIC. Niektórzy szukali sprawiedliwości

w Londynie; byli to pierwsi Hindusi na ziemi brytyjskiej. W 1723 roku Parsi Naorozji Rastamji, syn pracownika hinduskiej manufaktury w mieście Surat (dziś stan Gudźarat w północno-zachodnich Indiach) przybył do Londynu by złożyć skargę na agenta EIC działającego Suracie. Warto podkreślić, że skargę pozytywnie rozpatrzono [11]. Odwiedzali też czasem Londyn członkowie elity muzułmańskiego państwa Wielkiego Mogoła. W 1765 roku cesarz Shah Alam II (pan. 1779-1806) wysłał do Londynu swego emisariusza o nazwisku Mirza Itesa Modeen, by uzyskać poparcie Jerzego III przeciw nadużyciom EIC. Mirza Itesa Modeen pozostawił ciekawą relację pisaną ze swej wizyty [12], dzięki czemu wiemy dziś jak osiemnastowieczni Hindusi mogli postrzegać Anglię. Emisariusza uderzyła na przykład niechęć Brytyjczyków do samochwalstwa i pochwał wygłaszanych publicznie:

„...Kasta Anglików [13] unika samochwalstwa, i rozmawianie o własnych wyczynach uważa za haniebne. Jeśli jakiś oficer odznaczył się odwagą i roztropnością przynosząc krajowi zwycięstwo, zostanie zapytany o szczegóły sprawy, przytoczy po prostu faty, tak jak następowały one po sobie. Jeśli ktoś zacznie go publicznie wychwalać, będzie on patrzył ze wstydem ku czubkom swych butów, a na jego czole pojawi się pot. Generalnie Anglicy nie znajdują przyjemności w byciu chwalonym przed ich obliczem; raczej ich to męczy i drażni... dlatego pochlebstwo publiczne jest w Anglii rzadkością... Pochlebstwo jest w istocie głupią praktyką, lecz wielu sipajów i oficerów w Indiach, a zwłaszcza w Delhi, uważa, że egotyzm i pochlebstwo dodają im znaczenia; jeśli na przykład ktoś po wielkich trudach zabije lisa, będzie opowiadał wszem i wobec iż ubił tygrysa, podkreślając przy tym waga w najbardziej zadziorny sposób...”.

Mamy tu więc zderzenie ceremonialności Wschodu z praktycyzmem Zachodu w czystej postaci. Jednak jak słusznie zauważyli redaktorzy „The Penny Magazine”, którzy w 1835 roku zamieścili artykuł o Mirzy Modeenie, niechęć do publicznych pochwał nie oznacza jeszcze prawdziwej skromności. Mirza był pod wrażeniem słynnych *highwaymen* rabusiów grasujących na traktach, często pochodzących ze zubożałych rodów szlacheckich, śmiałych i niebezpiecznych, ale też często grzecznych, których stać było na uprzejme gesty wobec tych, których obrabowywali. Mirza porównywał ich do Arabów, tj. Beduinów-rozbójników, którzy obrabowawszy podróżnego z wszystkiego włącznie z ubraniem, dawali mu czasem na odchodnym własny burnus, jako znak wspaniałości. Najwięcej pochwał Mirza wygłosił wobec brytyjskiego sposobu edukowania elit:

„...Klasy wyższe w Anglii kształcą swe dzieci zupełnie inaczej niż w Indiach, gdzie nauczyciel trzymany jest jak zwykły służący w domu, tak by zmniejszyć ryzyko padnięcia złego oka na dziecko. W Anglii czymś normalnym jest wysyłanie przez elitę swych potomków do szkół położonych z dala od domu. Przede wszystkim są oni tam uczeni liter alfabetu, potem są uczeni czytania sympatycznych opowiadań tak skompilowanych by bawiły dzieci. Podręczniki są tak przystępne, że uczący się nie ma problemu z nabywaniem wiedzy. Od czasu wynalezienia druku, książek przybyło tyle, że nie ma problemu, by w jednym sklepie zamówić setki egzemplarzy danego tytułu. Książki w Bengalu kosztują 150 rupii, podczas gdy w Europie 10-12 rupii [14]...”.

Mirza zauważył też, że bardzo ważna jest dla szlacheckich synów i córek Anglii, umiejętność tańca i muzykowania, bez których nabycia szanse córek na znalezienie mężów maleją (znamy te kłopoty z powieści Jane Austen). Odnotował też, że Brytyjczycy są skłonni nawet słono płacić za edukację dzieci, podczas gdy kształcenie elit w Indiach jest darmowe. Mirza opisywał też edukację ludzi niższych rang, tj. nawet biedaków, jeśli zebrali jakoś potrzebne na naukę sumy. Pisał nieco zszokowany o sadystycznych nauczycielach używających dyscypliny przy każdej błędnej odpowiedzi, lecz całą kwestię podsumowywał dość zagadkowym powiedzeniem: „tyrania nauczyciele lepsza jest niż miłość ojcowska” [15]. Dziwiło też hinduskiego przybysza, że Europejczycy mogą się uczyć fachu innego niż fach ich ojca, co w Indiach było wówczas raczej niespotykane. Duże wrażenie robiło na nim to, że Brytyjczycy z elit do ok. 30 roku życia podróżowali dużo po Europie poszerzając horyzonty (*Grand Tour*), po czym osiadali jako już żonaci w swych posiadłościach na wsi w luksusie, gdzie jednak do końca życia czytali i dowiadawali się o świecie, „nie pozostając ani przez chwilę beczynni” [16]. Mirza zanotował też fakt, że bogaci Brytyjczycy, nawet książęta unikali nadmiernego zbytku i śmiali się z ceremonialności i marnotrawstwa indyjskich radźów, którzy przemieszczali się często w towarzystwie setek jeźdźców, wśród wybuchów rakiet paradnych i powiewających na wietrze sztandarów. Mirza Itesa Modeen powrócił do Indii po dwóch latach pobytu w Wielkiej Brytanii, mimo licznych namów by pozostał dłużej [17].

W 1772 roku pracownik EIC Claud Russell przywiózł z Indii Munshi Ismaila, jako swego osobistego *munshi* — nauczyciela, który uczył go języka perskiego. W 1776 roku do Anglii przybył Muhammed Husain by studiować zachodnią astronomię i anatomię. Ismail i Husain też pozostawili

po sobie pisemne relacje z wizyt w Albionie. W 1777 roku londyńska gazeta zamieściła ogłoszenie niejakiego Moonshee (przekręcone imię: Mahomet) Saeeda, nauczyciela perskiego i arabskiego. Saeed uczył, o czym była mowa w ogłoszeniu, wysokiego urzędnika kolonialnego Fredericka Stewarta. Potem gdy EIC otworzyła uczelnię języków orientalnych w Hertford, nauczali tam tacy *munshis* jak Mirza Khaleel.

Troszcząc się głównie swoje zyski, EIC zaniedbała konserwacji bengalskich kanałów nawadniających, co w okresie suszy w 1770 roku spowodowało głód, który zabił 1/3 ludności prowincji, czyli 9 milionów Bengalczyków. W 1774 roku Londyn ustanowił radę kontrolną nad poczynaniami EIC.

Jeśli nawet EIC nie dbała specjalnie o systemy irygacyjne, to trzeba przyznać, że od wyboru w 1773 roku Warrena Hastingsa (1732-1818) na pierwszego gubernatora Indii Wschodnich, EIC zainteresowała się kulturą hinduską, zatrudniając np. często wieki hinduskich muzyków. Jednocześnie Hastings rozbudował władzę Kompanii, zreformował administrację i podwyższył dochody Kompanii z trzech do pięciu milionów funtów szterlingów. Jak pisze Niall Ferguson, do czasów Hastingsa, taktyka brytyjska w Indiach sprowadzała się do pirackiego: „bierz i uciekaj”, teraz próbowali zrozumieć kim i czym rządzą [18]. Hasting w ogóle nie przejawiał wobec ludności Indii specjalnej wyższości, przeciwnie, mówił np. lordowi Mansfield, że prawo muzułmańskie jest w równym stopniu oparte na rozumie i dobrze skodyfikowane jak w większości państw europejskich [19]. Choć Hastings był Anglikiem urodzonym w Oxfordshire, w całej EIC już od lata 50 XVIII wieku była wyraźna nadreprezentacja Szkotów, tak jak Wielka Brytania była tylko w 1/10 szkocka, tak EIC była szkocka w połowie. Szkoci mający za sobą unię z Anglią (1707) lepiej się asymilowali z innymi kulturami, także z hinduską. Szkotów było wielu wśród Kady zarządzającej EIC, podczas gdy Irlandczycy liczni byli na niższych stanowiskach, EIC była zatem o wiele bardziej celtycka niż mogło by się wydawać. Niejakiego Johna Maxwella, syna pastora z New Machar niedaleko Aberdeen intrygował „zniewieściały styl życia Hindusów”, w którym chyba jednak nie wiedział wiele złego, skoro miał przynajmniej troje dzieci z Hinduskami. William Fraser, który przyjechał do Indii na początku XIX wieku i odegrał kluczową rolę w podbiciu kraju Gurków miał 6 lub 7 żon (dzieci były muzułmanami lub hindusami zgodnie z wiarą matek), jego kompan James Skinner miał również 7 żon i ubierał swych ludzi w purpurowe turbany pisał wspomnienia w języku perskim, ale przy tym wszystkim był pobożnym chrześcijaninem. Te trzy przykłady pokazują jak daleka integracja była możliwa, choć oczywiście większość pracowników EIC nie chciała się asymilować, podziały między zdobywcami i poddanymi Hinduskami nie były jednak tak silne jak w czasach wiktoriańskich.

W Londynie zaroilo się od nababów (*nabobs*)- urzędników i kupców EIC, którzy zrobili majątek i teraz kłuli rodaków w oczy swym bogactwem, nic więc dziwnego, że proces Hastingsa w 1788 roku był taki głośny. Edmund Burke oskarżał go „w imieniu narodu Anglii, którego honor zhańbił i w imieniu narodu Indii, którego prawa pogwałcił i którego kraj obrócił w pustynię” [20]. W 1766 roku Burke mówił, że bez wolności nie byłoby Imperium Brytyjskiego, teraz chciał to udowodnić oskarżonemu. Hastings został uwolniony w kwietniu 1795 roku, stracił jednak majątek w procesie. Od tamtej pory żył w odosobnieniu, do maja 1814 roku, kiedy księżę regent powołał go na członka Privy Council.

W miejsce rządów EIC stanęła państwowa administracja - Indian Civil Service (ICS), która cieszyła się nieskazitelną reputacją przez cały okres brytyjskiego panowania w Indiach. W XVIII roku Imperium było amoralne, lecz na przełomie wieków zaczęło się coś zmieniać, zaczynano myśleć o niesieniu światła cywilizacji [21]. Urzędnicy i kupcy pokolenia Warrena Hastingsa byli dość mocno zaaklimatyzowani. Irlandczyk kapitan Robert Smith z 44 regimentu podróżował po Indiach w latach 1828-1832i poślubił hinduska księżniczkę (a jej siostra kupca EIC), Smith bardzo chwalił urodę hinduskich kobiet:

„Delikatny wyraz twarzy tak charakterystyczny dla tej rasy, piękno i regularność cech i symetryczny kształt Głowy są uderzające... kiedy ujrysz zza cienkiej woalki falującego muślinu jak wdzięczna hinduska wyłania się z porannych ablucji w Gangesie jest to temat godny pracy poety lub artysty [22].”

W tym samym okresie Samuel Snead Brown pisał, że „ci którzy, nieważne jak długo, obcowali z autochtonkami, nigdy nie poślubiają Europejki... są tak wesoło figlarne, tak pragnące służyć i dogadzać że człowiek, który przywykł do ich towarzystwa, wzbrania się od pomysłu napotkania fanaberii czy ulegania kaprysom angielskich kobiet [23]...”.

Lingwista i pionier indyjskiego dziennikarstwa Rammohun Roy (1772-1833) z bramińskiej bengalskiej rodziny ziemiańskiej odwiedził Brytanię w 1831 roku. Roy był nieoficjalnym

przedstawicielem cesarza Indii w Londynie. Chwalił reformę wyborczą 1832 roku, twierdząc, że jest ona zbawieniem narodu i czyni go dumnym z bycia brytyjskim poddanym. Roy został entuzjastycznie przyjęty w Londynie, na dworze Wilhelma IV (ogłądał jego koronację w Westminsterze) i wśród członków korpusu dyplomatycznego. Londyńska socjeta uwielbiała go, nazywając: *friend and champion of women*, we wrześniu 1833 roku w Manchesterze ludzie z gminu - *the great unwashed* przybyli tłumnie by zobaczyć „Króla Indii” — 'the King of Ingee' za którego brali Roya. Hinduski uczoney zmarł w Bristolu niedługo potem. Po jego śmierci, jego syn Rajaram pracował przez 3 lata jako urzędnik India House.

W XVIII wieku i w początkach XIX wieku Europa przeżywała okres orientalizmu i „indiomanii”. Voltaire w swych: *Lettres sur l'origine des sciences et sur celle des peuples de l'Asie* (napisanych w roku 1775, lecz opublikowanych w Paryżu w 1777 roku) pisał o Indiach jako o kolebce nauk matematycznych. Sir Charles Wilkins (1749-1836) był pierwszym Anglikiem, który opanował sanskryt. Drugim był William Jones (1746-1794), który dowiódł pokrewieństwa języków indoeuropejskich i przedkładał sanskryt nad łacinę i grekę, jak również indyjskie pochodzenie szachów i algebry. Goethe nawiązał do ksiąg indyjskich, a w 1808 roku Friedrich Schlegel opublikował dzieło: „O języku i mądrości Hindusów”, postulując prowadzenie badań porównawczych struktury gramatycznej języków indyjskich i europejskich [24]. Schlegel uznawał Indie za kolebkę wszystkich języków i głosił wyższość rasową ludów indoeuropejskich nad innymi. Badania Schlegela, choć stanowiły element irracjonalnego europejskiego romantyzmu czerpiącego z równie irracjonalnej duchowości Indii, przełamały w Europie mit wieży Babel i otworzyły nowe perspektywy badawcze. W latach 50. XIX wieku Schopenhauer postulował przyjęcie aryjsko-wedyjskiej etyki opartej na duchowym samodoskonaleniu krytykując ducha materialistycznego „żydowskiego” obecnego w cywilizacji Zachodu. Kilka dekad wcześniej urodzony w 1788 roku filozof był w Indiach osobiście, co zaowocowało jego fascynacją buddyzmem. Pod wpływem buddyzmu stworzył filozofię, według której każda wola rodzi się w cierpieniu. Indiami interesowali się też Nietzsche i Paul Deussen. Motywy indyjskie w kulturze zachodniej wzmożyły się w okresie modernizmu i symbolizmu, łącząc się ze spirytualizmem i ezoteryzmem. Oto jak opisał Indie ich kolejny miłośnik Mark Twain (1835-1910), który był w Indiach podczas swej podróży dookoła świata rozpoczętej w 1895 roku:

„...Kraj snów i romansów, bajecznego bogactwa I niezmiernej biedy, splendoru i szmat, pałaców i ruder, głodu i zarazy, geniuszu i gigantów i lamp Aladyna, tygrysów i słoni, kobr i dżungli, kraj setek narodów i języków, tysiąca religii i 2 milionów bogów, kolebka rodzaju ludzkiego i ludzkiej mowy, matka historii, babka legendy, prababka tradycji [25]...”.

Równocześnie rozwijał się zachodni orientalizm, zazwyczaj pojmowany jako nurt w sztuce obecny od czasów baroku i rokoka, lecz dotyczący także pewnego wyobrażenia Wschodu jako miejsca bajkowych przygód, miejsca magicznego, zmysłowego i zagadkowego. Orientalizm dotyczył głównie Bliskiego a nie Dalekiego Wschodu, choć w USA tradycyjnie Orientem nazywano Daleki Wschód z Indiami i Chinami (dziś amerykańanie lubią żartować z pozostałości europocentryzmu, np. tego, że Chiny są nazywane Wschodem, choć leżą na Zachód od USA), co powoduje do dziś wiele zamieszania w humanistyce [26]. Orientalizm oznacza jednak fascynację jakąkolwiek z kultur Wschodu: hinduską, japońską, arabską, perską lub chińską. Amerykański lewicowy krytyk kultury pochodzenia palestyńskiego Edward Said (1935-2003) uważał orientalizm za konstrukcję kultury Zachodu stanowiącą zbiór mitów służących usprawiedliwianiu kontroli kolonialnych państw Zachodu nad Wschodem [27]. Jednak w XVIII i XIX wieku zainteresowania Indiami odbierano jako Tanzanie Indii i Wschodu za w pewnym sensie równorzędnych kultur wobec Zachodu. Charles Grant uznał pochwały orientalistów za przesadzone, a kulturę hinduską za głęboko zdeprawowaną w swym dziele z 1796 roku: *Observations on the state of society among the Asiatic subjects of Great Britain, particularly with respect to morals; and on the means of improving it, written chiefly in the year 1792*. Z tymi poglądami próbował potem polemizować Swami Vivekananda (1863-1902) twierdząc, że Indie wcale nie są tak bardzo podporządkowane boskim zwierzętom i kastowym zwyczajom, jak myślano w Londynie. Liberalny historyk i filozof James Mill (1773-1836), ojciec jeszcze bardziej znanego myśliciela Johna Stuarta Milla (1806-1873) w swym dziele: *The history of British India* opisał Hindusów (Chińczyków zresztą też) jako ludy tchórzliwe, nieczułe i zakłamate. Warto tu wspomnieć, że zarówno James Mill jak jego syn popierali imperializm także jako drogę do ucywilizowania Indii także dla dobra ich mieszkańców, i zauważyć, że James Mill pisał swe dzieło rok po powstaniu sipajów, które zaskoczyło brytyjskie władze swą zaciekłością. Ciekawe, że jeden z pierwszych liberałów, Adam Smith był imperializmowi przeciwny. Uważał inwestowanie za dalekimi granicami za marnotrawienie sił i środków i brak handlowego patriotyzmu. Uważał też, że należy rozwijać produkcję w kraju, a nie za morzami, a lud brytyjski powinien kupować rodzime produkty

[28]

Do lat trzydziestych XIX w. Brytyjczycy w Indiach, nawet jeśli nie traktowali Hindusów zupełnie jak równych sobie pod względem kultury, nie zamierzali przerabiać ich na Anglików czy chrześcijan. W 1813 roku Thomas Munro stwierdził: „nie ma we mnie wiary w nowoczesną doktrynę udoskonalenia Hindusów ani innych ludzi [29]”, misjonarzy, którzy już koniecznie chcieli przyjechać, nie wspierano i wysyłano do duńskiej faktorii w Serampore. Starano się nie drażnić hinduskich przesądów i zwyczajów. Innego zdania byli jednak członkowie londyńskiego Comitee of the Protestant Society, jak pisze N. Ferguson, mniej więcej ci sami ludzie co znieśli niewolnictwo chcieli zrobić z Hindusów chrześcijan i *de facto* Brytyjczyków. Jak to ujął jeden z członków CPS:

„...Mieszkańcy gęsto zaludnionych rejonów Indii... wciągnięci w najbardziej żałosny stan moralnej ciemności, pod wpływem najbardziej obrzydliwych i hańbiących przesądów, mają najwyższe prawo do najbardziej miłosiernych uczuć i dobroczynnej posługi brytyjskich chrześcijan [30]...”.

Zbiegło się to z ideą eksportu wolnego handlu do Indii głoszonej przez drugą falę liberalizmu z J.S. Millem na czele, który mówił, iż celem jest: „...zanik stosowania przesądów, które przeszkadzają w skutecznym wprowadzeniu przemysłu [31]...”. Nagle okazało się, że trzeba Indie edukować i walczyć z ich przesądami. Walczono więc od lat 30. XIX wieku z paleniem wdów (*sati*), wędrownymi świętymi dusicielami (*thugi*) i mordowaniem dziewczynek (by nie płacić posagu) oraz obrzezaniem kobiet. Często dość libertyńscy kupcy EIC obawiali się zarówno rygorystyki misjonarzy, jak i drażnienia uczuć autochtonów. Gdy jednak postanowiono stworzyć warstwę wykształconych Hindusów (postulował to urzędnik ICS historyk Thomas Babbington Macauley), do pomocy w obsłudze Imperium i kontaktowaniu się z ludnością lokalną nadal wahano się, czy uczyć Indie zachodniej wiedzy, czy kazać im i samemu studiować sanskryt, w końcu zdecydowano się kształcić Indie po brytyjsku [32]. W dużym stopniu zdecydowała o tym postawa elit hinduskich. W 1817 spragnieni wiedzy Zachodu Bengalowie założyli Hindu College. Do 1838 roku istniało już w Indiach 40 szkół z angielskim jako językiem nauczania. W stolicy Brytyjskich Indii Kalkucie powstały wydawnictwa naukowe [33]. Przedstawiciel elity Kalkuty Raja Ram Mohan Roy krytykował w 1823 ideę sanskryckiej budowanej przez EIC twierdząc wprost, że nie skomplikowany sanskryt, który przez wieki był przeszkodą w rozwoju Indii, i nie subtelnosci wedyjskie, lecz zachodnia wiedza przydadzą się temu krajowi [34].

W roku 1857 miał miejsce nieudany, ale krwawy bunt ok. 80.000 hinduskich sipajów (*sepoys*) — żołnierzy służących Brytyjczykom [35]. Bunt został wywołany instrukcją stosowania tłuszczu krowiego lub wieprzowego do konserwacji amunicji, co godziło w uczucia religijne Hindusów w pierwszym przypadku bądź muzułmanów — w drugim. W Indian Army obok wielu Irlandczyków i niewielu Brytyjczyków służyli hinduscy wojownicy z wyższych kast, którzy walczyli z pobudek religijnych — byli czcicielami bogini śmierci Kali. Wierzyli oni, że kiedy po raz pierwszy bogini przybyła na Ziemię, zabijała każdego kogo napotkała, tak samo zachowali się oni, gdy niechcący „obrażono” ich religię. Jednak mimo iż zarówno Brytyjczycy, jak potem indyjscy nacjonaliści starali się przedstawiać ten konflikt jako walkę ras, w 1857 roku Hindusi walczyli po obu stronach, zwłaszcza służba pałaców pozostała wierna Brytyjczykom, ale i część żołnierzy, dla których powstańcy nie mieli litości [36]. W Delhi powstańcy szukali przywództwa u króla Delhi, czyli ostatniego potomka z cesarskiego rodu Mogołów Bahadura Szacha Zafara, ku jego przerażeniu [37]. Ci lokalni władcy zawdzięczali wszystko Brytyjczykom, więc raczej się im nie przeciwstawiali. Misjonarze i ich zwolennicy spowodowali np. w latach 30. Usunięcie innego lokalnego władcy Wajida Alego z tronu, jako zbyt zdeprawowanego [38]. Z tym powstaniem wiele się popsło między Brytyjczykami a ludnością Indii. W czasie powstania kaznodzieja baptystów Charles Spurgeon wzywał w londyńskim Crystal Palace *de facto* do krucjaty przeciw niej:

...Jeśli moja religia polegałaby na bestialstwie dzieciobójstwie i morderstwie, to nie powinienem mieć do niej prawa ... religia Hindusów jest niczym więcej jak zlepkiem najbardziej bezwstydnego plugastwa, jakie można sobie wyobrazić [39]...”.

„Wnioski” jaki brytyjscy chrześcijanie o misyjnym zacięciu wyciągnęli z masakry, były typowymi wnioskami fanatyków, stwierdzili oni mianowicie, że chrystianizacja szła za wolno by powstrzymać gniew boga (sic!). Członkowie London Missionary Society mówili w 1858 roku, że „...Bałwochwalstwo w przymierzu z zasadami Mahometa ukazało swój prawdziwy charakter [40]...”, stąd ślano nowych licznych misjonarzy i powtarzano plotki o zgwałconych przez powstańców kobietach (powstańcy choć stosowali okrucieństwa, to raczej nie gwałty nie należały do nich).

Po powstaniu sipajów Brytyjczycy zlikwidowali EIC (1874), podporządkowali sprawy Indii parlamentowi w Londynie (jeszcze podczas powstania), gubernator otrzymał tytuł wicekróla, a królowa Wiktorja nawet w 1877 koronowana została w Delhi na cesarżową Indii (manewr podobny jak zamiana Cesarstwa Austrii na Austro-Węgry w latach 60. XIX w.). Wschodni przepych koronacji był jednak krytykowany zarówno przez pragmatycznych Anglików, jak i przez głodujących (kłęski suszy i głodu w latach 1876 i 1896-1897) Hindusów. Ten sam orientalny przepych przenikać zaczął wówczas do Londynu.

Ciekawe są różnice między podejściem pragmatycznych Brytyjczyków i ultrakatolickich Portugalczyków do spraw Indyjskich. Oto jak wyglądał dwór w Lizbonie w drugiej połowie XVIII wieku; król Józef I całujący relikwie, unoszące się wszędzie zapachy kamfory i kadzidła, organizowane czasem walki niewolników z Gwinei przeciw tygrysom, lub byków przeciw nosorożcom, muły, konie, słonie z Goa jaguary i hieny z gwinei do dyspozycji dworu [41]. Ze względu na powiązania z Indiami (kolonia Goa w Indiach), Nowożytna Lizbona stała się nieco hinduska (a Goa nieco portugalska w ubiorze i stylu życia, no i religii chrześcijańskiej). Indyjskość lizbończyków widać w takich cechach jak fatalizm, skłonność do refleksji, obezwładniająca grzeczność, dzięki której udaje się nic nie robić, podczas gdy Anglicy nauczyli mieszkańców Porto protestanckiej pilności. Gdy w XVIII lub XIX wieku w lizbońskiej rodzinie mieszczańskiej, rodziło się dziecko nieco skośnookie lub ciemnawe na skórze, nikt się nie oburzał, gdyż rozumiano, że musi to być: *mestico* — mieszaniec kilku ras, rozumiano w takich wypadkach, że ktoś z przodków rodziny bawił niegdyś w Goa [42].

Obrona Goa była finansowana przez kastę braminów, tj. hinduskiej elity ekonomicznej, złożonej z ludzi pochodzących z warstwy kapłańskiej. Goa miała własną mennicę i biła własną monetę. Kolonia słynęła z bogactwa. Prawie cała praca fizyczna wykonywana była tam przez niewolników. Potomkowie zwykłych żołnierzy portugalskich stawali się z upływem lat miejscową szlachtą. W roku 1641 rozpoczęły się konflikty między Portugalczykami z Goa a Imperium Marathów. Około 1700 roku Imperium liczyło ok. 150 milionów poddanych, więc aż do bitwy pod Panipatem w 1761 między Maratham, a innymi władcami Indii, która spowodowała decentralizację państwa Marathów, Brytyjczycy nie mogli zająć kontynentu, a portugalska Goa była stale zagrożona. W 1739 roku Mahratowie podbili większość portugalskich posiadłości w północnych Indiach.

W roku 1757 roku, Józef I wydał, inspirowany przez Pombala dekret, który uznawał posiadłości: Goa, Damão, Diu, Dadra i Nagar Haveli za część *Estado da Índia Portuguesa*, czyli Państwa Indii Portugalskich, które później będą miały nawet swą reprezentację w kortezach. Kolejny dekret z 2 kwietnia 1761 i instrukcja z 1774 zrównywała hinduskich chrześcijan w prawach z Portugalczykami. Te kroki wymagały zaatakowania rasowych przesądów kleru.

Zniesienie zakonu jezuitów, który od XVII wieku stopniowo opanowywał całość gospodarki Goa, spowodował, że bramini wzmocnili jeszcze swoją pozycję. Zabrakło jezuitów najbardziej na polu edukacji, więc rząd Pombala tworzył w Goa świeckie szkoły jak np. szkoła medycyny, czy istniejąca już od 1759 roku, lecz w 1774 roku zreformowana szkoła nawigacji. Założono też hinduska wersję lizbońskiego kolegium nobilów.

Handel Goa z resztą Azji był całkowicie zdominowany przez Hindusów, tak samo jak handel Makau przez Chińczyków. Próba utworzenia Kompanii Azjatyckiej w 1753 roku nie powiodła się. By czerpać zyski z tamtejszego handlu, rząd Pombala zdecydował się na duże zmiany. Problemem była nietolerancja jezuitów i inkwizycji. Między 1600 a 1773 rokiem inkwizycja sądziła 4000 osób, z czego 121 spłonęło na stosach. Prześladowano wszystkich tych, którzy zostawszy katolikami, budzili podejrzenia co do dalszego kultywowania hinduizmu, judaizmu i islamu, a także wszystkich przeciwnych katolickiej ewangelizacji. Od 1774 do 1777 roku inkwizycji w Goa nie było, potem przywrócono ją po śmierci Józefa I i niełasce Pombala, by znieść ostatecznie w 1812 roku. Ofiar inkwizycji mogło być więcej, ale po 1812 jej archiwa zostały zachowane jedynie fragmentarycznie, więc trudno dziś tą liczbę ustalić. W 1787 roku wybuchnie w Goa rebelia księży, zaś w latach 1812-1815 Brytyjczycy będą chronić kolonię zostawiając w niej swój garnizon [43]. Do dziś katolicyzm ostał się w hinduskim stanie Goa (dziś chrześcijanie stanowiący ok. 3 % ludności Indii, a sam katolicyzm nico ponad 1 %, w tym indyjskim stanie stanowią, aż 26,7% obywateli. Ciekawym aspektem dzisiejszej działalności indyjskiego racjonalisty Sanala Edamaruku jest fakt, że poważne kłopoty z prawem indyjskim zaczął on mieć, gdy zabrał się za demaskowanie fałszywych cudów katolickich, podczas gdy wcześniej hinduiści uciekali się raczej do pozaprawnych metod walki z jego racjonalizmem.

W ostatnich dekadach XIX wieku wiecznie poparzeni Brytyjczycy w Indiach coraz częściej spędzali porę upałów w górach, których klimat przypominał im szkocki. Ulubionym miejscem była

miejscowość Simla, którą sami zbudowali i którą barwnie opisywał Kipling [44]. Urzędnicy ICS starali się dobrze wykonywać swą pracę i traktować dobrze tubylców, wiedząc, że niejeden wieśniak do końca życia będzie opowiadał o swym spotkaniu z brytyjskim urzędnikiem [45]. Urzędnicy ICS byli często pracocholikami i słynęli z nieprzekupności, jednak asymilowanie się z tubylcami należało już raczej do przeszłości. Wydarzenia 1857 roku działały odstrasżająco, w latach 80. XIX wieku nawet Anglohindusi (brytyjska warstwa rządząca) i Euroazjaci (potomkowie Anglika i Hinduski) mieszkali w osobnych częściach miasta. Od 1888 roku nawet hinduskie burdele dla brytyjskich żołnierzy będą nielegalne. Ciemne półokręgi wokół nasady paznokcia oznaczały ostracyzm jak pisał Kipling [46]. Austriacki konserwatysta katolicki Erik von Kuehnelt-Leddin zauważa, że mimo iż Anglik bywał w Indiach lubiany, to jednak typowa Brytyjka z wyższych sfer wracała by urodzić dziecko w Anglii, by nazwa miejsca urodzin dała się wymówić w Eton (lepszy Devonshire niż Secunderabad), jednak przeinacza rzeczywistość twierdząc, że bariera między Anglikiem i Hindusem wynikała z tego, że anglikanizm był zbyt mało uniwersalną religią, dlatego nie mógł się przyjąć w Indiach tak sprawnie jak katolicyzm [47]. Tu myli się podwójnie, ponieważ po pierwsze Nigeria, w której dziś żyje więcej anglikanów niż nad Tamizą jest najlepszym dowodem uniwersalności anglikanizmu, a katolicyzm w Indiach, choć najbrutalniej narzucany w Goa przyjął się w Indiach wcale nie lepiej niż anglikanizm (dziś jest w Indiach niecałe 3% chrześcijan, wobec 7 % ateistów i agnostyków, oraz kilkunastu procent muzułmanów) [48].

Z tym łagodnym rodzajem apartheidu chciał skończyć liberał, nawrócony w 1874 roku na katolicyzm (także forma sprzeciwu wobec anglikańskiego konserwatyzmu) George Frederick Samuel Robinson, 1. markiz Ripon (1827-1909), który został w 1880 roku wicekrólem Indii (od 1858 roku gubernatorzy generalni byli też wicekrólami, co miało zrobić dobre wrażenie na Hindusach). Jego najgłośniejszą inicjatywą był projekt ustawy (tzw. prawo Ilberta), który m.in. pozwalał hinduskim sędziom orzekać w sprawach, gdzie podsądnymi byli Europejczycy, to znaczy bronić oskarżonych niezależnie od koloru ich skóry, naruszył w ten sposób bezprawie fabrykantów, które ci próbowali maskować pod maską dumnego rasizmu. Przeciw Riponowi wystąpili z oburzeniem fabrykanci tacy jak James Branson, zaś poparli go liberałowie tacy jak sir Thomas Fraser z Rady do Spraw Handlu [49]. Jak markiz Ripon wrócił z Simli do Kalkuty przywitały go oklaski hindusów na ulicach i wrogie gwizdy w siedzibie rządu. W tych dniach pełnych napięcia Angielka o nazwisku Hume oskarżyła swego zamiatacza o gwałt (ten motyw pojawi się potem w literaturze u Paula Scotta i E.M. Forstera), choć jak się okazało w rzeczywistości byli kochankami [50]. Projekt Ripona nie został przyjęty przez brytyjski parlament, a jego kadencja w Indiach upłynęła w 1884 roku. Zawarto dość kiepski kompromis, pozwalający białym poprosić o przysięgłych, z których połowa miała być Anglikami lub np. Amerykanami. Tak rozpoczęła się ostateczna alienacja Hindusów i Anglików, co dotknęło zwłaszcza wykształconą warstwę Hindusów rozumiejących politykę w stylu europejskim. Ukierunkowany na walkę o niepodległość Indyjski Kongres Narodowy powstał właśnie 1885 roku (na początku XX wieku miała do niego dołączyć Wszelchindyjska Liga Muzułmańska).

Jeden z kolejnych wicekrólów-gubernatorów Frederick Temple, 1. markiz Dufferin i Ava (1826-1902) w roku 1888 opublikował „Raport o kondycji klas niższych populacji Bengalii”, wytykając Anglo-Hindusom zbyt małą dbałość o poprawę życia biedoty. Dufferin postulował również utworzenie prowincjonalnych ciał przedstawicielskich, co pokrywało się z żądaniami Kongresu. W tym roku jego kadencja w Indiach dobiegła końca.

Kolejnym zadrażnieniem między okupantami a wykształconymi Hindusami był tzw. „torysowski orientalizm” (*toryentalism*) innego wicekróla, którym w 1899 roku został George Nathaniel Curzon, znany jako lord Curzon (1859-1925) znany już podczas studiów jako człowiek bardzo zadufany w sobie. Pod koniec XIX wieku Anglo-Hindusi często tęsknili do Anglii, którą wyobrażali sobie tak jakby industrializacja Wysp Brytyjskich nigdy nie miała miejsca - jako kraj dziedziców i pastorów, z kolei w Anglii Indie kojarzyły się z baśniową orientalną krainą pełną magii i luksusowych pałaców [51]. Lord Curzon reprezentował swym wychowaniem i sposobem myślenia stary arystokratyczny konserwatyzm brytyjski (toryzm) i próbował w Indiach podźwignąć czynnik arystokratyczny, który kojarzył mu się równie baśniowo i orientalnie jak królowej Wiktorii i jej poddanym (stąd słowo: *toryentalism*). Curzon nie cierpiał Simli, gdzie mawiano tylko o grze w polo, i nie znosił hinduskiej warstwy wykształconych w naukach Zachodu (*Bengali-Babus* — „mędrców z Bengalii”) [52]. Nie udało mu się wskrzesić świata radzów, co więcej nie udało mu się zapobiec strasznej klęsce głodu i dogadać z głównodowodzącym w Indiach lordem Kitchenerem na temat obecności wojskowych w Radzie Indii. Rząd stanął po stronie wojskowego i Curzon podał się do dymisji. W czasie jego urzędowania odrestaurowano Tadž Mahal. Podobno stało się to za sprawą lady Curzon, która

zachwyciła się budynkiem podczas zachodu słońca.

Tacy fantaści jak Curzon musieli być kamieniem obrazy dla wykształconych Hindusów, którzy cenili sobie brytyjską naukę, wolny rynek (w czasach gdy np. USA były protekcjonistyczne) i brytyjskie inwestycje (kopalnictwo) [53], dlatego indyjski *gentleman* wykształcony w Anglii, Gandhi popierał udział Indii w I wojnie światowej (w 1914 roku 1/3 sił imperium pochodziła z Indii) [54], nie jest więc prawdą, że Brytyjczycy wciągali Hindusów na siłę w konflikty europejskie (zresztą dla wojny lat 1914-1918 charakterystyczny jest zapal Niemców by uczynić z niej konflikt światowy, przez podkopywanie interesów brytyjskich gdzie się tylko dało). Jednak już w 1919 roku „bierny opór” Gandhiego przeistoczył się w czynny (Hinduscy nacjonaliści uczyli się metod walki w Dublinie od IRA), w Delhi napadano na banki i odcięto linie telefoniczne. Napadnięto też i pobito (11 kwietnia) misjonarkę Manuellę Sherwood [55], zamieszki ostro stłumił Rex Dyer, choć politycy tacy jak Churchill potępili jego metody.

W latach dwudziestych przyszło pewne uspokojenie, spacyfikowano nacjonalistów, choć coraz mniejsze było poparcie dla imperialnych rządów zarówno w Indiach jak i w Anglii. Niechętny tym rządów sławny angielski pisarz Edward Morgan Forster (1879-1970), pracował w latach 1912-1913 w Indiach dla londyńskiej National Gallery. Po wybuchu I wojny światowej Forster wstąpił do Czerwonego Krzyża i służył w Egipcie. Do Indii powrócił w 1921 roku, kiedy Indiami rządził wicekról Rufus Daniel Isaacs, markiz Reading (który, mimo deklarowania polityki dialogu, często używał siły w sporach z opozycją i kazał w 1922 uwięzić Gandhiego. Owocem tego drugiego pobytu Forstera w Indiach była powieść: *A Passage To India* (1924), uchodząca za najlepsze dzieło pisarza. Powieść zaczyna się opisem miasta Chandrapur (w dzisiejszym stanie Maharashtra na północ od Goa w Indiach Zachodnich), miasto to z bliska brudne i nędzne, ze wzgórz, na których stały wille Anglo-Hindusów wydawało się rajskim ogrodem, tak to bieda Indii współistniała ze zmaterializowaną orientálną wizją [56].

Charakterystyczne w powieści Forstera jest umieszczenie pierwszej sceny w domu wykształconych indyjskich muzułmanów, którzy dają popis miejscowego poczucia humoru, kiedy np. młody lekarz Aziz żartuje z tego, że jego pacjent „umiera” (tj. źle się czuje) „przed śniadaniem”. Trzech wykształconych Hindusów długo rozmawia, czy przyjaźń z Anglikami jest możliwa. Jeden z nich twierdzi, że tak, ale tylko w Anglii, bowiem w Indiach stają się szybko wyniosli, drugi, że w ogóle nie jest możliwa, podczas gdy dr Aziz jako jedyny nie ma zdania [57]. Od pogawędki z przyjaciółmi Aziza odrywa wezwanie od dyrektora szpitala, majora Callendara, który nawet nie podaje przyczyny wezwania, co bardzo drażni Aziza. Młody Hinduś zarzeka się, że przed wizytą nie będzie czyścił zębów po betelu, bo uważa, że Brytyjczycy powinni repetować hinduski zwyczaj żucia go, jednak wstępuje do domu, by umyć zęby, przez co (i przez problem z rowerem) spóźnia się do szpitala i denerwuje się, że Callendar nie zostawił dla niego żadnej notki. Forster opisuje Callendara jako człowieka widzącego w Azizie ucieleśnienie „braku wytrwałości i charakteru”, który jednak po kryjomu ma o nim dobre mniemanie jako o lekarzu, jednak nie daje mu operować starej Angielki, która zmarła po operacji i skrycie żałuje, że nie dał mu przeprowadzić operacji. Tak to ukryty rasizm i uprzedzenia działają na niekorzyść samej rasy panującej [58].

Aziz, o czym możemy się wielokrotnie przekonać, jest bardzo przywiązany do islamu i do tradycji Mogołów. Dlatego lubi brytyjską bogobojną staruszkę panią Moore, matkę urzędnika kolonialnego Ronny’ego, która potrafi zdaniem Aziza zachować się w meczecie. Aziz zauważa, że pani Moore traktuje go uprzejmie ponieważ jest w Indiach od niedawna, inaczej przejęłaby maniery wyniosłej wobec autochtonów pani Turton, lub Ronny’ego (który jest przepracowanym urzędnikiem nie widzącym sensu w przyjaźnieniu się z tubylcami). O tym jak ta wyniosłość wygląda czytamy dalej, gdy w klubie Ronny wypytuje matkę o spotkanie z Hindusem (Azizem) w meczecie. Z toku jej opowiadania wnioskujemy, że musiał to być któryś z angielskich lekarzy, lecz gdy matka wspomina, że spotkany lekarz mówił, że nie może wejść z nią do klubu, orientuje się, że chodzi o Aziza. Ma do matki ukryty żal, że „nie dała do zrozumienia intonacją głosu że mówi o Hindusie”, ale takie „umiejętności” mają tylko Anglo-Hindusi. Ronny uważa także, że „nic nie jest prywatne w Indiach”, i niemal przesłuchuje matkę wypytując o szczegóły rozmowy z Azizem [59]. Klasa zeuropeizowanych Hindusów wyraźnie denerwuje powieściowych kolonistów-„orientalistów”. Na przykład pani Turton staje się bardziej wyniosła, gdy orientuje się, że zaproszone przez nią hinduskie arystokratki znają Paryż i paryską modę nie gorzej niż ona [60].

Opisując myśli Aziza, Forster kładzie nacisk na jego uwielbienie wspaniałomyślności. Ten sceptyczny wobec Brytyjczyków młody Hinduś o umiarkowanie nacjonalistycznych poglądach od razu zapalał sympatią do doktora Fieldinga prowadzącego miejscową szkołę, gdy ten zaprosił go do siebie nie czyniąc przy tym żadnych wyrzutów, że Aziz zapomniał przyjść poprzednio [61].

(http://www.racjonalista.pl/#_ftn61). Nic bowiem tak nie denerwuje Aziza u Brytyjczyków jak zła wola, oschłość i formalizm [62]. Fielding, będący drugim z głównych bohaterów powieści jest jednak indywidualistą niezbyt mile widzianym przez takich ludzi jak Ronny czy pani Turton, którzy zarzucali mu, iż nie nadskakuje angielskim paniom. Forster wyraźnie twierdzi, że kobiety angielskie, być może wskutek przesadzonych opowieści o gwałtach w roku 1857, miały do Hindusów jeszcze więcej dystansu niż ich mężowie, że uważały ich za dzikusów i bały się ich, oraz, że nie sposób było w Brytyjskich Indiach czasów jego wizyty przyjaźnić się jednocześnie z kobietami angielskimi i Hindusami, gdyż te same panie, które w Anglii były samodzielnymi feministkami, w Indiach stale domagały się męskiej uwagi i tysiąca drobnych grzeczności, dlatego też Aziza tak zdziwiło normalne zachowanie pani Moore, która nie traktowała go jak powietrze. Fielding nie miał rasowych przesądów, innych zresztą też jako liberał i ateista. Przed wyjazdem do Indii postanowił „traktować Hindusa, jakby był Włochem”, bo oba półwyspy; apeniński i indyjski wydawały mu się w jakiś sposób podobne. Fielding naraził się też Anglo-Hindusom kiedy stwierdził w rozmowie żartem, że rasa biała jest tak naprawdę różowo-szara (z równą słusnością Forster w innym miejscu zauważa, że rasa „czarna” jest tak naprawdę kawowa), lecz dla otoczenia Fieldinga „biała rasa” oznaczała dumę z bycia ludźmi Zachodu, a jego żart skazywał go na opinię ignoranta, a nawet zdrajcy brytyjskiej sprawy w Indiach [63]. Zabawne, że pani Turton krytykując go w innej scenie mówiła, że nie jest on *pakka* - "ideałem", kobieta uprzedzona do hindusów używała hinduskiego określenia, dla zaznaczenia, że Fielding nie jest prawdziwym Anglo-Hindusem. Podobnie drażliwy był Aziz, który żart Fieldinga z postimpresjonizmu zrozumiał początkowo jako żart z tego, że „głupi Hindus nie może przecież nic wiedzieć o postimpresjonizmie” [64]. Rozmawiając z Fieldingiem, który skarżył się, że trzeba nosić kołnierzyki, Aziz wyjaśniał, że nosząc garnitur zamiast fezu jadąc rowerem zmniejszał do minimum szanse reprimendy ze strony policjanta, który widział, że rower ma zepsute światła (miał też niesprawne hamulce). Aziz pożyczył Fieldingowi, ze szczerej sympatii, swą jedyną szpilkę do kołnierzyka, nie mówiąc, że nie ma innej. Gdy Ronny zauważył rozlatujący się kołnierzyk przypisał to skłonności Hindusów do demonstracyjnego lekceważenia szczegółów [65].

Aziz jako muzułmanin nie miał najlepszej opinii o hinduistach, których uważał za niedbałych i opieszłych. W rozmowie z Fieldingiem, panią Moore i panną Quested był gadatliwy i chciał grać pierwsze skrzypce, ciesząc się, że słuchają go z zainteresowaniem, podczas gdy bramin prof. Godbole pracujący w tej samej szkole co Fielding, jadł w milczeniu, uśmiechał się i nie pozwalał by spoglądano mu na dłonie [66]. Tak więc mieszkańcy Indii nie stanowili bynajmniej jednolitego frontu wobec przybyszów. Inny muzułmanin, znajomy Aziza, policjant inspektor Haq uważał nawet, że nadzy (co budziło jego niechęć) świętujący Hinduiści roznoszą choroby [67].

Zderzenie Wschodu z Zachodem widzimy z kolej w scenie wypadku samochodowego z udziałem miejscowego marionetkowego władcy z brytyjskiej łaski nababa Bahadura, jego samochodu, jego euroazjatyckiego kierowcy, panny Quested i Ronny'ego. Gdy następuje wypadek para Anglików tłumy swój przestraszyć, podczas gdy komicznie przerażony nabab mówi dość niegrzecznie: „uważam że nie przestraszyć się jest szczytem głupoty”, nie rozumiał on bowiem europejskiego pozowania na bohatera. Szofer — Euroazjata w korkowym hełmie, nie wie do którego świata należy — brytyjskiego czy hinduskiego i jest zły, że przejeżdżająca obok Brytyjka nie zabrała go najpierw swoim wozem, podczas gdy on uważał się za w pewnym sensie lepszego od nababa [68].

Idealnym Anglikiem dla Hindusów staje się w pewnym momencie Fielding, gdyż doceniają oni jego jowialność, gdy odwiedza on chorego Aziza. Aziz mówi doń:

- major Callendar pewnie powiedział panu że symuluje?
- A symuluje pan?

Było to blisko indyjskiego poczucia humoru, co zostało docenione [69]. Dalej Fielding szokuje Aziza, kiedy mówi, że nie wierzy w boga, co zapewne trudniej przełknąć muzułmaninowi, niż komuś z sceptycznych sekt indyjskich, oraz opinią, że Brytyjczycy, którzy nie czują prawdziwego powołania i przywileju w mieszkaniu w Indiach nie mają żadnego specjalnego prawa rządzenia nimi, co jest prawdą jeśli odrzucić opatrnościowe mity [70]. Aziz martwi się, że znajomi mogą donieść o tych słowach majorowi Callendarowi, a inny Hindus uważa, że mandatem brytyjskim do rządzenia Indiami może być talent organizacyjny, którego Hindusom brak [71]. Gdy zostają sami Aziz przestrzega Fieldinga, iż część jego znajomych to szpiegzy Callendera i pastwi się nad nędznością swego domu, który Fielding zapewne wyobrażał sobie jako orientalny pałacyk. Fielding jednak raczej nie był orientalnym fantastą. Dość często w powieści Brytyjczycy jakby z pewnym niedowierzaniem

mówią o hindusach jako o swych „aryjskich braciach”, co wynika z indoeuropejskiego pokrewieństwa. (Słowo aryjczyk zostało potem przekreślone przez hitlerowców, dlatego dziś wydaje się nam złowrogie.)

Kulminacyjnym momentem powieści jest wyprawa grupy pod opieką Aziza do Grot Marabarskich, których pani Moore jednak nie zwiedza ze względu na atak klaustrofobii, a do których wchodzi Aziz, lokalny przewodnik i panna Quested, która tam mdleje. Niestety potem Adela Quested uważa, że Aziz ją wykorzystał seksualnie i rozpoczyna się proces, który ujawnia skalę wzajemnych niechęci, pani Turton grzmi, że tubylcy: „...powinni się czołgać na czworakach na widok każdej Angielki” i że budowanie „mostów” czyli próby nawiązania kontaktów towarzyskich z tubylcami to poroniony pomysł [72]. Obrońca, Hindus, krzyczy w sądzie, że „wszyscy jesteśmy niewolnikami” i że nie dba, iż mówiąc to rujnuje sobie karierę [73]. Potem Adela stwierdza, że mogła się mylić i, że otoczenie Anglo-Hindusów pchało ją do procesu, i wycofuje zeznania. Wybuchają zamieszki, które zażegnuje dopiero nabab, rezygnując z nadanego mu przez Anglików tytułu [74]. Ani Aziz, ani jego przyjaciel Hamidullah nie rozumieją, że pannie Quested należy się pochwała za szczerość i odwagę zerwanie *de facto* ze społecznością angielską. Gdy Fielding próbuje im to uświadomić (sam nie lubił Adeli przed wycofaniem zeznań), Hamidullah cieszy się wprawdzie, że wycofała ona zeznania, ale uważa, że uczyniła to w zbyt chłodny sposób, i że nie czuła żadnego gorącego uczucia wobec tych, przeciw którym zeznawała do tej pory, krótko mówiąc, że jej zachowanie było zbyt introwertyczne i za mało płacliwe, by mogło się wydać szczere [75] (na Zachodzie, może z wyjątkiem Italii, to właśnie wylewność wydaje się podejrzana), dlatego choć Hindusi cieszyli się z wygranej Aziza, dostała tylko kilka girlandów od studentów ze szkoły. Rezultatem procesu był „sojusz” hinduistyczno-islamski. Aziz był długo urażony na Adelę Quested, Fieldinga i Brytyjczyków. Miał, żal, że oskarżyła go dziewczyna, która nawet nie jest ładna (Fielding nazwał to erotycznym snobizmem), Fieldingowi zarzucał, że otoczył opieką Adelę po procesie, zamiast radować się z nim, i prawie daje się przekonać nacjonalistom do antybrytyjskiej agitacji [76]. Koniec powieści znaczy zgoda Aziza na zrzeczenie się wysokiego odszkodowania (Fielding nalega na tą wspaniałomyślność), zgoda między przyjaciółmi, pewne docenienie pokojowej wiary hinduistów przez Aziza i Fieldinga i rozmowy w których Fielding pyta Aziza kogo wolałby w roli okupantów Indii, sugerując Japończyków. Aziz wolałby swych afgańskich przodków, co Fielding zbywa półzartem. Bardzo ciekawe jest to, że przeciwnik Impeium E.M. Forster, którego Niall Ferguson uważa za jednego z najbardziej zajadłych krytyków Indii Brytyjskich, dzieli ze szkockim historykiem przekonanie, że ponurą alternatywą rządów brytyjskich w Indiach byłyby rządy znanych z bezprzykładnego okrucieństwa Japończyków (opinię Fergusona dodatkowo wzmacniają japońskie zbrodnie w Chinach lat 30. i 40., tj. już po okresie w którym Forster pisał „Drogę do Indii”).

W roku 1931 wicekról Edward Wood musiał zawrzeć porozumienie z Gandhim. Brytyjski rząd zgodził się m.in. na uwolnienie więźniów politycznych w zamian za zawieszenie akcji „obywatelskiego nieposłuszeństwa”.

W czasie II wojny światowej naziści wspierali anty-brytyjskie siły w Indiach, zgrupowane wokół Subhas Chandra Bose. Z ochotników utworzono oddziały Freies Indien. Warto też zauważyć, że Indie były pierwszym krajem alianckim, który zakończył stan wojny z Niemcami po wojnie [77]. Te dwa państwa, które nie miały żadnego interesu we wrogości wobec siebie szybko się dogadały, w 1956 roku Niemcy pomogli zorganizować instytut technologii w Madrasie, w 1998 RFN wprawdzie potępił indyjskie próby jądrowe, lecz pod wpływem wojny z terroryzmem znów zbliżyła się do Indii, podpisując z nimi wspólny traktat obronny 2006. Od 1999 roku Indie wystrzeliły też na orbitę 7 niemieckich satelitów [78]. Dziś Niemcy to trzeci inwestor w Indiach, po USA i Wielkiej Brytanii. Od 1954 roku do upadku ZSRR (w latach 60. Indie dostawały większą pomoc technologiczną od Rosji niż Chiny) dobre stosunki z Indiami utrzymywała też PRL. Odnowiono je w 1992 roku. Tak jak w przypadku RFN najważniejsze pozostają kontakty związane z współpracą wojskową. W 1957 roku Nehru odwiedził Danię, z którą do dziś Indie mają bardzo dobre stosunki.

Wybicie się Indii na niepodległość po II wojnie światowej było ułatwione przez fakt, że wychowany na angielskiego *gentlemana* Nehru i ostatni wicekról lord Mountbatten byli przyjaciółmi (plotkowano nawet o rzekomym romansie Nehru z żoną wicekróla) [79]. Mimo to kiedy Mountbatten zauważył, że po odejściu brytyjskich administratorów w Indiach zapanuje chaos, Gandhi odpowiedział mu: „owszem, ale to będzie nasz chaos” [80]. Jednak wychwalanie Imperium Brytyjskiego w pierwszych latach niepodległych Indii było źle widziane. Kosztowało to utratę pracy radiowca Nirada Chaudhuri’ego (1897-1999) [81]. Dziś w Indiach nie brakuje anglofilów. Gandhi próbował wyjednać pokój (niestosowanie przemocy — *ahimsa*) w Pendżabie głodówkami [82].

Dziedzictwa Imperium Brytyjskiego broni dziś w Wielkiej Brytanii m.in. szkocki historyk Niall Ferguson, być może obecnie najbardziej wpływowego historyka na świecie. Krytykował on jednostronne postrzeganie brytyjskich rządów nad Indiami jako pasma ździerstw i kradzieży. Dowodził, iż bilans Imperium Brytyjskiego, którego Indie były perłą, wypada pozytywnie. Brytyjczycy wprowadzili przecież do Indii praworządność i wolny handel, kładąc podwaliny pod dzisiejsze sukcesy ekonomiczne niepodległych Indii. Ferguson krytykuje wizję Imperium jako zbójczej firmy, która upadła wskutek działań Gandhiego, i dowodzi, iż do upadku Imperium Brytyjskiego doprowadziła wojna z imperium japońskim i niemieckim, które były znacznie bardziej bezwzględne pod każdym względem. Gdy Ferguson rozpoczął studia w Oksfordzie w 1982 roku przybył tam z pozytywnymi skojarzeniami odnośnie Imperium, jednak był osamotniony na uczelni, gdyż miało ono wówczas fatalną opinię. Za skandal uważano często już samo to, że Ferguson był gotów przytaczać argumenty w obronie Imperium [\[83\]](#).

Podczas gdy Brytyjczycy pogodzili się w końcu z indyjskimi dążeniami do niepodległości (zaczęli zwiększać udział lokalnych elit hinduskich w rządzeniu krajem, a pod koniec II wojny światowej przestali tłumić działania Indyjskiego Kongresu Narodowego, i Wszehindyjskiej Ligi Muzułmańskiej, a nawet trochę im pochlebiało, że niepodległościowi działacze nawiązują do brytyjskiego parlamentaryzmu, Portugalczycy tłumili protesty niepodległościowe w Goa jeszcze w latach 50., a w 1961 roku próbowali bronić zbrojnie Goa przed atakiem 10-krotnie większej od ich sił armii indyjskiej. Dopiero po upadku reżymu Salazara, w 1974 roku Portugalczycy uznali Goa za część Indii. Od 2000 roku obywatelstwo portugalskie przysługuje tym osobom, które urodziły się za czasów panowania portugalskiego (wcześniej przysługiwało wszystkim mieszkańcom Goa).

Do członków hinduskiej elity, którzy przyjęli zachodnie wartości i zachodni racjonalizm należał Jawaharlal Nehru, pierwszy premier niepodległych Indii (1947-1964), wywodzący się z rodziny braminów (hinduski odpowiednik arystokracji), który w latach 1907-1910 studiował w Cambridge nauki przyrodnicze i (dość luźno) interesował się popularną tam fabiańską wersją socjalizmu, potem z kolei (1910-1912) praktykował jako prawnik w londyńskiej Inner Temple. Zapewne europejska edukacja miała niemałe znaczenie dla antyklerykalizmu Nehru, choć np. Samuel Huntington twierdzi, że rozdział religii od państwa jest jedną z wartości tradycyjnej cywilizacji hinduistycznej [\[84\]](#), a cytowany wcześniej Jacek Tabisz podkreślał ateistyczne aspekty dawnej filozofii Indii. W każdym razie Nehru krytykował z pozycji zachodniego intelektualisty o liberalnych raczej niż lewicowych poglądach, zarówno hinduistyczną (muzułmańską też zresztą) religijność jak i kastowość, co widać w jego spisanim dość długo (1954) przed śmiercią napisal testamentie:

Pragnę oświadczyć z całą powagą, że nie życzę sobie żadnych pogrzebowych ceremonii religijnych. Nie wierzę w takie ceremonie i dlatego poddawanie się im... byłoby hipokryzją... [\[85\]](#)".

Kastowość Nehru potępił w odczycie *Indie wczoraj i dziś*:

...Chcę naturalnie, by Indie postępowyły naprzód w rozwoju materialnym, by wypełniały swoje plany 5-letnie i podniosły stopę życiową swojej licznej ludności. Chcę, by ustały ciasne spory dnia dzisiejszego... W szczególności żywię nadzieję, że skończy się przekleństwo kast... Troszczę się nie tylko o nasz postęp materialny, lecz także o jakość naszego narodu ... Siła jest potrzebna, lecz ważniejsza jest rozwaga i mądrość. Tylko połączenie siły i mądrości daje dobre wyniki [\[86\]](#)..."

Drugi twórca niepodległych Indii, Mahatma Gandhi, pochodzący z hinduistycznej rodziny kupieckiej, też pojechał na studia prawnicze do Anglii, w wieku 19 lat. Jego poglądy również zostały ukształtowane przez brytyjskie otoczenie, lecz to otoczenie było odmienne od tego, z którym zetknął się Nehru. Brytyjscy teozofowie i wegetarianie z Vegeterian Society zachęcali go do studiów nad klasycznymi księgami hinduizmu. Jest to więc przykład hinduizacji młodego, umiarkowanie religijnego człowieka z Indii, przez ludzi Zachodu. W Natalu w Afryce Południowej, gdzie pracował w hinduskiej firmie, zetknął się potem Gandhi z segregacją rasową wobec kolorowych i z przejawami nietolerancji religijnej (Gdy pewnego razu w sądzie w Durbanie brytyjski urzędnik nakazał Gandhiemu zdjęcie turbanu, ten, spokojny do tej pory człowiek, oburzył się i wyszedł z sali sądowej). Miał nadzieję polepszyć sytuację prawną hindusów żyjących wówczas na terenie dzisiejszego RPA, dzięki udziałowi (i zachęcaniu pobratymców) do udziału w wojnie burskiej, jednak wbrew jego nadziejom sytuacja żyjących w kolonii Hindusów nie poprawiła się. Potem w Indiach po zamieszkach 1919 roku potępił obie strony; hinduską i brytyjską za stosowanie przemocy. Sam wolał wywalczyć niepodległość Indii przez bojkotowanie i paraliżowanie działalności brytyjskiej administracji (tatyka biernego oporu). W 1948 roku Gandhi tuż po wywalczeniu niepodległości Indii

został zastrzelony przez fanatyka anty-muzułmańskiej hinduskiej organizacji nacjonalistycznej. Gandhi krytykował kastowość i postulował równouprawnienie kobiet, jednak wielu widzi w nim, zapewne z powodu noszenia szat podobnych szatom hinduskiego guru, postać niemal bajkową, podobną Dalei Lamie, który też swój rozum polityczny ma, Gandhi był wytrawnym graczem politycznym, świadomym, że odgrywa pewną rolę, o czym świadczy choćby przypisywany mu cytat: „nic nie kosztuje tyle zabiegów i pieniędzy jak stworzenie pozorów ubóstwa i prostoty”. Jego koncepcja niestosowania przemocy (*ahimsa*) i biernego oporu posiadała długą historię w religii hinduskiej czy buddyjskiej, stąd szokująca dla Europejczyka rada, jakiej udzielił aliantom Gandhi w czasie niemieckiej inwazji w 1940 roku:

„...Chciałbym, abyście odłożyli na bok bezużyteczną broń, po to by ocalić ludzkość. Zaprosicie Herr Hitlera i Signor Mussoliniego, aby wzięli sobie to, czego potrzebują z waszych krajów, jeśli ci panowie zdecydują się okupować wasz kraj, ustąpicie im. Jeśli nie pozwolą wam wyjechać, możecie waszym mężczyznom, kobietom i dzieciom dać się zabić, ale odmówicie im przysięgi wierności i posłuszeństwa [87]...”

Hinduski polityk nie tylko był pacyfistą, ale postrzegał Europę jako jedną całość kulturową i nie rozumiał sensu wojny „domowej” jaka toczyła się w latach 40. Między Europejczykami. Hinduski znajomy amerykańskiego politologa pochodzenia hinduskiego Fareeda Zakarii uznał za stosowne pouczyć go, że podczas gdy dla Brytyjczyków i Amerykanów II wojna światowa to heroiczne zmagania, dla Indii była to abstrakcyjna wojna, w którą wciągnięto ten kraj nie pytając go o zdanie [88]. Nie zgodziłby się z tą opinią historyk Imperium Brytyjskiego Niall Ferguson.

Gandhi atakował też ślepe religijność i odnosił się z dystansem do hinduizmu i innych religii. Uważał bowiem, że moralność jest źródłem religii, a nie odwrotnie. Krytykował islam i chrześcijaństwo za nietolerancję religijną. Chrześcijanom zarzucał dodatkowo czczenie mamony bardziej niż Jezusa. Pewnego razu gdy, zapytano go czy jest hinduistą, a on sam odpowiedział na to: „Tak, jestem, ale jestem także chrześcijaninem, muzułmaninem, buddystą i Żydem”, dlatego wielu na Zachodzie widzi w nim człowieka lepiej symbolizującego ekumenizm, niż jakikolwiek papież:

„...Jedynymi ludźmi na ziemi, którzy nie widzieli Chrystusa i jego nauk jako przekazu pokoju są chrześcijanie [89]...”.

„... jeżeli nie mogłem przyjąć chrześcijaństwa jako największej i idealnej religii, to tak samo nie mogę się przekonać do hinduizmu. Wady hinduizmu nie uchodzą mojej uwadze. Jeżeli "nietykalność" jest częścią hinduizmu, to jest takową, ale tylko jako zmurszała narośl. Nie mogę zrozumieć *raison d'être* takich instytucji jak sekty i kasty. Jakie jest znaczenie twierdzenia, że Wedy powstały za inspiracją Boga? Jeżeli tak było to dlaczego Biblia i Koran także nie miałyby powstać za jego przyczyną? Gdy chrześcijańscy przyjaciele próbowali mnie nawrócić, to to samo czynili moi muzułmańscy przyjaciele. Abdallah Sheth namawiał mnie do studiowania islamu i oczywiście zawsze miał coś do powiedzenia odnośnie jego piękna [90]...”.

Zwraca tu uwagę kontrastujący np. z elitami islamskimi samokrytycyzm. Hindusi podobnie jak Europejczycy mają odruch szukania winy w sobie. Mimo to możemy znaleźć dwie przeciwstawne opinie człowieka Zachodu i Hindusa co do znaczenia słowa cywilizacja. Niemiecki myśliciel Oswald Spengler, uważał że mająca z definicji charakter techniczny i nieco odhumanizowany (mechanizm zamiast organizmu) cywilizacja następuje po kulturze i wymienił 5 cywilizacji stworzonych przez kilka ludów Zachodu (zwł. Anglików, Niemców i Hiszpanów), uznając że w jego czasach (początek XX wieku) następuje starcie między cywilizacją niemiecką (autorytarno-biurokratyczną) a angielską (demokratyczno-parlamentarną). Czyli, można powiedzieć, że Spengler w ogóle nie uważał za cywilizacje, zmitologizowanych i żyjących w ignorancji napędzanej religią społeczności np. Indii i Chin. Te niezachodnie rejony były ciągle jedynie kulturami, dobrymi do analizy przez antropologa, ale nie mające żadnego własnego (nie-zachodniego) przepisu na przyszłość. Gandhi z kolei uważał, że cywilizacja to właśnie przede wszystkim te żyjące mitami Indie i Chin, słowa: „cywilizacja Zachodu” brzmiały dlań jak oksymoron. To zestawienie dobitnie pokazuje jak nawet inteligentni i wykształceni ludzie przejawiają skłonność do nadawaniu temu co znają lepiej cech absolutnych, przy jednoczesnym relatywizowaniu obcego.

Na przekór Marksowi i Maxowi Weberowi, którzy uważali że kultury Azji nie mają szans na postęp przytłoczone feudalizmem i despotyzmem, dziś Indie, coraz bardziej się rozwijają ekonomicznie, choć Chiny zaczęły tą ewolucję szybciej i z większym rozmachem [91], co skutkuje takimi zjawiskami jak spadek cen w sklepach Wal-Mart, czy obecnością hinduskich operatorów telefonicznych na amerykańskim rynku. Rozwój Indii nie był łatwy. Mohandas (Mahatma) Gandhi nie wierzył w kapitalizm i industrializm, lecz w gospodarkę chałupniczą, uważał, że abstynencja płciowa

to jedyny dopuszczalny regulator demograficzny, co skutkowało przeludnieniem i głodem. W 1944 roku nie pozwolił brytyjskim lekarzom zrobić umierającej na zapalenie oskrzeli zastrzyku z penicyliny, uważając fanatycznie, że nakłucie igłą to pogwałcenie jego wyprowadzonej z hinduizmu zasady niestosowania przemocy [92]. Nehru jako ateista był wolny od religijnych uprzedzeń, lecz wprowadził hybrydową socjalistyczno-kapitalistyczną planową gospodarkę, bo uważał inwestycje zagraniczne za kontynuację kolonialnych apetytów EIC, dlatego ograniczał je jak mógł czyniąc Indie nieatrakcyjnymi gospodarczo. Co ciekawe pierwsze pokolenie kapitalistów hinduskich np. Jamshetji Tata założyciel (1868) Tata Group też wierzył w gospodarczą „samowystarczalność”, dlatego jego firma produkowała przez kolejne pokolenia właściwie wszystko. Dobrze, że przynajmniej Nehru doceniał jak ważne jest utrzymanie brytyjskiego systemu sądowego i administracyjnego, oraz kwestia świeckości państwa [93]. Nehru niestety grzeszył też idealizmem politycznym. Świątoszkowata polityka idealistycznych haseł wrogich koncepcji twardej *Realpolitik* jako kojarzącej się Hindusom z przykładami obrzydłej kolonialnej tradycji politycznej, skończyła się na brutalnej aneksji przez Chiny spornej części Tybetu (1962), Nehru przeżył wówczas szok, z którego nie podźwignął się już psychicznie [94]. W latach 70. popularność w Indiach można było zdobyć przez granie na nosie USA (stosowała tę taktykę m.in. Indira Gandhi). Wielu Hindusów z elit przekonanych było, że za tym co złe w polityce międzynarodowej odpowiada podstępna „niewidzialna ręka” USA, coś pomiędzy niewidzialną ręką rynku a CIA [95].

Przepisy antymonopolowe Nehru uniemożliwiały bardziej masową produkcję, nawet w przypadku dużego popytu (złagodzone je dopiero w roku 1985). Dopiero w 1991 roku po zamordowaniu polityka reformatora Rajiva Gandhiego w Partii Kongresowej doszły do głosu inni, bardziej reformatorsko nastawieni politycy (premier Rao, min. finansów Manmohan Singh), ci ogłosili bankructwo kraju (MFW użyczył pieniędzy w zamian za zastaw indyjskich rezerw złota, które przetransportowano do Londynu) i walczyli z „królestwem koncesji”. Od roku 1991 nie trzeba już było prosić indyjskiego banku centralnego o zgodę na wymianę rupii na dolary, co ożywiło ruch Hindusów na Zachód, i handel z krajami zachodu. W 1991 zniesiono też urząd kontrolera giełdy, który ustalał — zupełnie niekapitalistycznie — kto ile może akcji sprzedać na giełdzie. W 1992 roku wszedł na nią hinduski koncern informatyczny Infosys. Od 1994 roku Indie wysyłały ministrów, by uczyli się w Pekinie sztuki wprowadzania reform [96]. Przez dekadę w Bangalore powstała druga dolina krzemowa większa od tej amerykańskiej (dziś 150 vs 120 tys informatyków). W latach 90. W Indiach szerzył się paskudny nacjonalizm promowany przez partię BJP (na szczęście w wielu stanach Indii ta nacjonalistyczno hinduska partia postrzegana była jako zbyt centralistyczna [97] i elitarna), ale w 2004 roku powstał całkowicie świecki rząd ukierunkowany na reformy [98]. Reformy te są jednak nadal powolne, co podcina czasem skrzydła ludziom życzliwym Indiom.

W 2006 roku w Davos umizgiwano się do przedstawicieli Indii licząc na kontrakty [99]. Amerykanin Thomas Friedmann i niemiecki dziennikarz Gabor Steingart („Der Spiegel”) bali się zastępów hinduskich informatyków [100].

Z jednej strony lotniska pozostają relikdami danych czasów, z drugiej dzisiejsze Indie wytwarzają 3 razy tyle stali co Brytyjczycy [101]. *Offshoring* amerykańskich firm informatycznych wywołany masowym zatrudnieniem tanich hinduskich pracowników w celu zażegnania „paniki roku 2001” i kryzysu w biznesie informatycznym nieco później, spowodował, że Amerykanie przenieśli do 2008 roku 2,3 mln miejsc pracy do Indii, Brytyjczycy 650 tys (trzeci są Niemcy, podczas gdy Francuzi wolą Wietnam) [102].

Na przedmieściach Bombaju powstało zachodnie w stylu miasto Mindspace, które chroni prywatna firma ochroniarska. Znajdują się tam dziś siedziby zachodnich firm jak IBM i Siemens. Hinduscy pracownicy usług informatycznych dla niepoznaki używają dziś amerykańskich słów (*cookies* a nie: *biscuits*), i uczą się amerykańskiego akcentu „dla niepoznaki” (w słuchawce Amita z biura w Bombaju przedstawia się jako Andy i wspomina o wynikach lokalnych meczy football amerykańskiego) [103]. Hinduskim informatykom często jest nieco głupio, iż odbierają pracę zachodnim kolegom, ale cieszą się, że mogą zarobić nie wyjeżdżając [104]. Hindusom długo ciężko było przełamać bramińską anty-biznesową mentalność. Nawet dziś w fabryce Philippsa w Motali, hinduscy pracownicy nie noszą uniformów [105]. Philips uważa Indie za doskonałe pole doświadczalne dla zbytu produktów przeznaczonych dla ludzi niezamożnych (Tata pracuje z kolej nad autem za 2 tys. dolarów). Wzrasta konsumpcja i liczba kredytów zaciąganych przez młodych Hindusów [106]. Starbucks (kawa powoli wypiera angielski zwyczaj picia herbaty) i Mc Donalds, gdzie kawa kosztuje tyle co obiad w indyjskiej knajpie w Bombaju są w Indiach synonimem luksusu

[107]. Coraz większa jest krytyka aranżowanych małżeństw i częstsze chwalenie małżeństw z miłości. Hinduski pracują i porzucają tradycyjne stroje na rzecz bardziej praktycznych [108].

Posagi zniesione prawnie w 1961 roku, nadal są czasem wymagane (niejaka Nisha Sharma podała narzeczonego do sądu, bo bezpośrednio przed ceremonią jego rodzina zażądała posagu). W roku 2004 zanotowano 7 tys. morderstw związanych z posagami. Od dekady małżeństwa międzykastowe są czymś w miarę normalnym [109].

Tempo reform jednak w Indiach hamują biedni ludzie, którzy chętnie głosują (inaczej niż np. w USA) i dają się nabierać na populistyczne, a prowadzące donikąd obietnice niektórych polityków. Z drugiej strony jest klasa średnia, którą wygrana Thatcher i Reagan z ZSRR przekonała, że dla kapitalizmu nie ma alternatywy [110]. Jednak alternatywa pojawiła się na polu polityki i mediów. Dzisiejsze Indie znają już np. problem atomowych aspiracji Iranu nie tylko z punktu widzenia BBC i CNN, ale też z arabskiego i chińskiego, dlatego stają się odważniejsze wobec krajów Zachodu, jednocześnie Zachód, a zwłaszcza UE i USA zaczynają rozumieć, że nie istnieje coś takiego jak azjatycki punkt widzenia i dostrzegają, że np. Indie, Chiny, Indonezję i Japonię znacznie więcej dzieli niż łączy {P:111Ibidem, s. 112-115.}, choć łączy je np. niechęć do otwartego opowiadania się po stronie innych państw [112] (co w Europie jest normą, jeśli np. wziąć przykład NATO). Indie i USA rozumieją się jednak nawzajem, bo ich mieszkańcy rozumieją zgiełk demokracji. Według badań Pew Research Center Indie to najbardziej proamerykański naród świata; 71% Hindusów lubi USA. Kraje te łączy też wspólna republikańska i delikatnie anty-brytyjska tradycja [113]. Hindusi lubią jednak jak Amerykanie okazują nieco zainteresowania ich kulturze, dlatego choć Bush junior był bardziej proindyjski niż Clinton, lubiany był bardziej ten drugi, gdyż tańczył hinduskie tańce podczas swego pobytu w Indiach, a pierwszy zamykał się w hotelach z ochroniarzami [114]. Indyjskich polityków dziwiły nagle wyrazy sympatii ze strony amerykańskich kolegów wyrażane w 2007 roku. USA liczą najwyraźniej na to, że Indie zrównoważą nieco wpływ Chin w Azji, dlatego od niedawna popierają indyjskie programy atomowe, którym wcześniej byli niechętni [115]. Według Fareeda Zakarii Indie przypominają nieco USA z roku 1890 — państwo silne gospodarczo, ale słabe politycznie [116].

Porównania rosnącej siły Indii z rzekomo słabnącym Zachodem wg Zakarii polegają na stosowaniu przestarzałych metod statystycznych nie uwzględniających ekonomii globalnej (np. wydatki na szkolnictwo nadal się uważa za rodzaj konsumpcji, choć to inwestycja w przyszłość). Szkoły w USA po odjęciu tych patologicznych nie ustępują poziomem skandynawskim, uniwersytety są najlepsze na świecie, a inżynier w Indiach znaczy o wiele mniej niż w USA, którzy są wobec siebie jak zwykły informatyk wobec programisty [117]. Zagrożenie dla pozycji USA Zakaria widzi natomiast w strachu jaki opanował Amerykanów po atakach na wieże WTC. Wspominał USA roku 1982., do których przybył jako nastolatek, które były otwarte, przyjazne i ufne w swe możliwości (taki był i republikanin Reagan i demokrat O'Neill), choć miały wtedy sporo kłopotów, a ZSRR rósł w siłę [118], ta otwartość była największą siłą USA.

Zachodowi udało się stworzyć cywilizację o charakterze racjonalistyczno-technicznym, ale nie udało się uczynić jej uniwersalną w odbiorze ludzi innych cywilizacji, mimo stworzenia tzw. „kultury Davos” — międzynarodowej anglojęzycznej społeczności biznesmenów i specjalistów, oraz zdominowania mass mediów przez Zachód [119]. Jednak np. zachowanie j. angielskiego jako pomocniczego w Indiach (mówi nim według Samuela Huntingtona tylko ok 3 % Hindusów, chociaż wg Robyn Meredith płynnie mówi po angielsku 10 % Hindusów, a ponad połowa słabo [120]) — wbrew planom racjonalisty Nehru, nie oznacza w żadnej mierze westernizacji Indii. Sukces parlamentaryzmu i demokracji w Japonii i Indiach, tłumaczy tym, że w tych krajach rozwinął się system klasowy podobny do zachodniego, a nie westernizacją [121]. (s. 104). Do tej grupy śmiało by jednak można było doliczyć Koreę i kilka innych krajów. Słusznie Huntington prezentuje dwie wizje Zachodu, który totalnie dominuje na świecie i Zachodu upadającego. Podaje rozmaite wskaźniki mocarstwowości, m.in. to, że w 1750 roku Chiny wytwarzały ok. 1/3 światowej produkcji, Indie — ż a Zachód niespełna 1/5 światowej produkcji. W 1830 Zachód już nieznacznie wyprzedził Chiny [122], industrializacja Zachodu postępowała równocześnie z deindustrializacją Indii o czym pisał m.in. Chomsky, który oskarżał Brytyjczyków o świadomą agraryzację Indii i podawał przykład Dhaki (dzisiejszej stolicy Bangladeszu), która przeszedłszy w 1765 pod brytyjską kontrolę traciła na populacji [123]. Huntington pisze, że Azja, tj. Chiny, Indie i Japonia, nie jest już zapatrzona na Zachód, który jawi się w tych krajach jako „dekadencki”, przy czym ton wypowiedzi Huntingtona jest taki, jakby się z tą opinią zgadzał. Być może pewne znaczenie ma tu fakt, że Huntington jest wiekowym amerykańskim konserwatystą przeceniającym wpływ religii na życie społeczne [124].

Mimo złych doświadczeń kolonialnych, można znaleźć i odwrotny przypadek, Hindusa, który chwali kolonializm, mowa od Dineshu D'Souza, który urodził się w Mumbaju (jego rodzice pochodzili z Goa, czyli z portugalskich Indii, stąd jego portugalskie nazwisko), ale przybył do Ameryki w wieku 17 lat (1978) w ramach programu Rotary International. Jako student pisywał artykuły do *The Dartmouth Review*, który był krytykowany za stroniczne podejście do czarnych i gejów. W latach 1987-1988 doradcą prezydenta Reagana. D'Souza jest republikaninem, konserwatywnym liberałem (popiera wolny rynek, lecz zwalcza liberalizm społeczny, feminizm i prawa gejów). D'Souza znany jest też z próby podjęcia obrony „dziedzictwa” kolonializmu, co wywarło szczególnie silny oddźwięk ze względu na jego hinduskie pochodzenie. Oto fragmenty z jego tekstu: *Two Cheers for Colonialism* [125], a właściwie z jego polskiego tłumaczenia („Podwójny toast za kolonializm”) zamieszczonego na kilku polskich portalach konserwatywnych:

„...Napaść na kolonializm i jego dziedzictwo ma wiele wymiarów, ale jego rdzeniem pozostaje teoria o ciemnieniu, bazująca na trzech założeniach: po pierwsze — kolonializm i imperializm to zło charakterystyczne dla Zachodu, które wyrządzono światu nie-zachodniemu. Po drugie — w konsekwencji procesów kolonizacyjnych Zachód wzbogacił się, natomiast kolonie doprowadzono do ubóstwa; innymi słowy: Zachód odniósł sukces kosztem kolonii. Wreszcie po trzecie: pogrobowcy kolonializmu są w gorszym położeniu niż mogli by być, gdyby kolonializm nigdy nie zaistniał ... Uwagi te są sugestywne i grają na emocjach. Dzięki podkreśleniu, że Zachód zyskał dominującą pozycję poprzez ciemnienie dostarczają one wytłumaczenia ... zjawiska bez wywoływania rasowej arogancji białych. Uwalniają Trzeci Świat od winy za jego niedolę... Nie ma nic wyjątkowego w kolonialnej polityce Zachodu. Kraj, z którego pochodzę, Indie, były na przykład rządzone przez Brytyjczyków ponad dwieście lat, a wielu moich rodaków ciągle nad tym boleje. Tym, o czym jednak często zapominają, jest fakt, że przed przybyciem Brytyjczyków mieszkańcy Indii byli najeżdżani i podbijani przez Persów, Afgańczyków, Aleksandra Wielkiego, Mongołów, Arabów i Turków. Zależnie od sposobu obliczania Imperium Brytyjskie poprzedziło co najmniej 6 potęg kolonialnych, które napadały i zajmowały Indie już od czasów najdawniejszych. Co więcej: w starożytności zostały one zasiedlone przez Ariów, którzy sami przybyli z północy i ujarzмили ciemnoskóre ludy autochtoniczne. Ci, którzy identyfikują kolonializm i imperializm tylko z Zachodem, albo nie mają wycucia historii, albo po prostu zapomnieli o imperium egipskim, perskim, macedońskim, islamskim, mongolskim, chińskim, czy też o podbojach Azteków i Inków w Amerykach. Czy Arabowie nie powinni wypłacić reparacji za zniszczenie Bizancjum i imperium Persów? Pomyślmy: a może Bizantyjczycy i Persowie muszą zapłacić potomkom ludów, które podbili? A skoro już przy tym jesteśmy: czy Arabowie nie powinni zadośćuczynić Hiszpanom za swoje 700-letnie rządy?... Zachód nie stał się bogaty i potężny poprzez ucisk kolonii. Twierdzenie o tym, że bogactwo i siła Zachodu wzrosły dzięki podbojowi innych krajów i zabieraniu ich dóbr nie ma żadnego sensu. Jak niby Zachód miałby to zrobić? U schyłku średniowiecza, powiedzmy około roku 1500, w żadnym razie nie był on najzamożniejszą czy najpotężniejszą cywilizacją. W rzeczy samej Chiny i świat arabski prześcigały Zachód w zakresie bogactw, wiedzy, odkryć, nauce oraz potencjału militarnego. Jak więc zgromadził on tak szubko wystarczającą potęgę ekonomiczną, polityczną i wojskową, dostatecznie dużą, by w wieku XIX móc być w stanie faktycznie podbić inne cywilizacje?... Jak ... wykazał historyk gospodarki, P.T. Bauer, przed nastaniem rządów Imperium Brytyjskiego na Malajach nie było drzew kauczukowych, kakaowców w Afryce Zachodniej i herbaty w Indiach. Kauczukowce Brytyjczycy przywieźli na Malaje z Ameryki Południowej. Herbatę — z Chin do Indii. Nauczyli też Afrykanów uprawy kakaowca, o którym tubylcy przedtem nawet nie słyszeli. Oczywiście żaden z tych argumentów nie stoi na przekór twierdzeniu, że gdy koloniałisci mogli eksploatować miejscowe surowce, robili to. Nie można jednak utrzymywać, że legło to u podstaw ogromnej przepaści ekonomicznej, politycznej

i militarnej, jaka wytworzyła się między Zachodem i resztą świata... Powodem tego, że Zachód stał się współcześnie tak zamożny i pełni rolę przewodnią jest fakt wynalezienia przez niego trzech instytucji: nauki, demokracji i kapitalizmu. Wszystkie one bazują na uniwersalnych impulsach i aspiracjach, ale tylko w obrębie cywilizacji zachodniej wyraziły się tak wyjątkowo... Indyjskie słonie oraz włócznie Zulusów nie były w stanie wytrzymać ognia brytyjskich karabinów i dział. Kolonializm i imperializm nie stanowią przyczyny sukcesu Zachodu — są efektem tego sukcesu... Potomkowie kolonizowanych nacji mają się znacznie lepiej niż mieliby się wówczas, gdyby kolonializm nie miał miejsca. Chciałbym zilustrować to twierdzenie osobistym przykładem. Gdy byłem jeszcze chłopcem, dorastającym w Indiach, zauważyłem, że mój dziadek, który żył w czasach brytyjskiego kolonializmu, był instynktownie i notorycznie nastawiony negatywnie do białych. Nie tylko do samych Anglików, do wszystkich białych. Zdałem sobie sprawę, że nie podzielam tej niechęci. Zastanowiło mnie to: dlaczego on i ja czujemy w tak różny sposób? Odpowiedź nadeszła znacznie później, po długotrwałych, głębokich przemyśleniach i latach studiów. Była uderzająca. Powodem niezgodności naszej percepcji było to, że kolonializm okazał się nienajlepszy dla niego, ale całkiem dobry dla mnie. Innymi słowy: kolonializm szkodził tym, którzy żyli pod jego wpływem, lecz paradoksalnie dostarczył wielu korzyści ich potomkom. Konieczność przyznania tego napełnia mnie goryczą — tak, samo, jak wywoła skierowany we mnie sprzeciw wielu intelektualistów z krajów Trzeciego Świata — jest jednak faktem, że moje życie było by znacznie gorsze, gdyby Brytyjczycy nigdy nie rządili Indiami... W rzeczywistości wszystko to, kim jestem, co robię, nawet moje najgłębsze przekonania stanowią twór światopoglądu przyniesionego do Indii przez kolonializm. Jestem pisarzem — i piszę po angielsku. Możliwość taką, podobnie jak samo jak dotarcie do szerszego gremium odbiorców, zawdzięczam Brytyjczykom. Moje zrozumienie techniki, które pozwala mi — podobnie jak wielu innym mieszkańcom Indii — lepiej funkcjonować we współczesnym świecie, jest w większości wytworem zachodniej edukacji, która dotarła do Indii wraz z Brytyjczykami. Tak więc również moja wiara w wolność słowa, samorządność, równość względem prawa, czy fundamentalne znaczenie godności istoty ludzkiej — wszystko to stanowi wytwór Cywilizacji Zachodniej. Nie sugeruję, że darowanie Indiom wszystkich tych wspaniałych rzeczy było intencją kolonialistów. Kolonializm nie zasadał się na filantropii, był formą podboju i rządów. Brytyjczycy przybyli do Indii by nimi zarządzać, a rozwój ludności miejscowej, którą uważali za malowniczych dzikusów, nie stanowił głównego przedmiotu ich troski. Nie jest możliwym całościowy pomiar lub przegląd bólu i upokorzenia, jakie wyrządzili Brytyjczycy w czasie swojej długotrwałej okupacji. Niepojęte, że mieszkańcy Indii obracają to w kpinę. Pod koniec brytyjskiego panowania Mahatmę Ghandiego zapytano: "Jakie jest Pana zdanie na temat Cywilizacji Zachodu?". Ghandi odpowiedział: „Myślę, że to mógłby być dobry pomysł”... Niezależnie od ich podejrzanych motywów oraz złego zachowania, Brytyjczycy potrzebowali pewnej infrastruktury do efektywnego sprawowania rządów w Indiach. Budowali więc drogi, szlaki kolejowe, systemy nawadniające, a także budynki rządowe... Wszystko to doprowadza mnie do największej z korzyści, jaką Brytyjczycy dali Indiom: nauczyli je języka wolności. Raz jeszcze podkreślmy: celem rządów kolonialnych nie było stworzenie podstaw buntu. Mimowolnie uczynili to jednak dzięki otwarciu ludności indyjskiej na idee Zachodu. To on ukształtował indyjskich przywódców. Ghandi studiował w Anglii i Afryce Południowej. Nehru był wytworem Harrow i Cambridge. Rzecz jasna nie prowadziło to tylko i wyłącznie do dobrego; dla przykładu Nehru, pierwszy premier Indii po odzyskaniu niepodległości, był pod znacznym wpływem socjalizmu Fabiana — a to za sprawą nauczania Harolda Laski'ego. Rezultat był taki, że Indie przez kilka pokoleń bazowały na źle zarządzanej, socjalistycznej gospodarce. Też o znaczeniu zasadniczym dla moich rozważań jest jednak to, że liderzy

indyjskiej niepodległości przejęli zasady, język, a nawet ze strategię wyzwania z cywilizacji swoich ciemnych... Brytyjczycy, odwołując się do uniwersalnego pojęcia praw człowieka, znieśli w pierwszej połowie XIX wieku starożytny indyjski zwyczaj sati — obyczaj rzucania żon na stosy pogrzebowe ich mężów. Nie ma powodu by wierzyć, że mieszkańcy Indii, praktykujący sati od wieków, sami doszli by do takiego wniosku. Albo wyobraźcie sobie afrykańskiego lub indyjskiego króla zgłębiającego dzieła Locke'a lub Madisona i mówiącego „Wiedziecie... Ci chłopcy mają rację. Powiniennem zrzec się mojej władzy i pozwolić mojemu ludowi decydować o tym, czy chcą być rządzani przeze mnie, czy może przez kogoś innego”. Pomimo najszczerzej chęci jakoś tego nie widzę. Kolonializm spełnił funkcję pasa transmisyjnego, który przeniósł do Azji, Afryki i Ameryki Południowej błogosławieństwo Cywilizacji Zachodu... Afryka Sub-Saharyjska, która znajduje się w prawdopodobnie najgorszej sytuacji, została określona przez Sekretarza Generalnego ONZ, Kofiego Annana, mianem „koktajlu katastrof”. Nie dzieje się tak z powodu długotrwałego pozostawiania Afryki pod wpływami kolonialnymi, lecz dlatego, że trwały one zaledwie pół wieku. To zdecydowanie za krótko, by zachodnie instytucje mogły zapaść korzenie. W konsekwencji narody Afryki powróciły do pewnej odmiany plemiennego barbarzyństwa... Akademia musi wyzbyć się swoich irracjonalnych uprzedzeń do kolonializmu. Poprzez wprowadzenie bardziej zrównoważonej perspektywy naukowcy mogą pomóc wykazać bezmyślność zasady reparacji, a także usprawiedliwiania terroryzmu, jako bazujących na antykolonialnych mitach. Nie oznacza to, że kolonializm sam w sobie był dobry, ale czasem złe instytucje tworzą dobre skutki. Kolonializm był — jak miemam — surowy dla tych, którzy żyli w jego zasięgu... Być może teraz już wiecie dlaczego nie wysłałem jeszcze faktury z odszkodowaniem do Tony Blaira [126]...”.

D'Souza mógłby zostać uznany po prostu za amerykańskiego prawicowego radykała o indyjskim pochodzeniu, jednak w samych Indiach, co potwierdza m.in. Jacek Tabisz, nie brakuje liberałów-anglofilów. Pochodzący ze skatolicyzowanej części Indii (tak samo zresztą jak Samal Edamaruku). Budząca wielkie wątpliwości teza Huntingtona, iż cywilizacja Zachodnia jest w zasadzie jedyną żywo interesującą się innymi, jest zupełnie nieadekwatna w stosunku do Indii, które są terenem spotkania dwóch cywilizacji. D'Souza jednak w swych pochwałach tego co zachodnie i krytyce tego co indyjskie (przy całej trudności określenia co jest zachodnie a co indyjskie) idzie wyjątkowo daleko, co wytknął mu hinduski obrońca praw człowieka, przewodniczący Hindu Human Rights Group Ranbir Singh [127]. Singh przytacza przykład książki D'Souzy: *What's So Great About America* (2003), w której próbuje on wyjaśnić dlaczego USA jest nadal Mekką emigrantów (wybór dóbr konsumpcyjnych, nacisk na osiągnięcia i pracę zamiast urodzenia i pochodzenia, przechodzenie do porządku dziennego nad złem, które wydarzyło się w przeszłości, jak rasizm i niewolnictwo), oraz jego wcześniejsze bardziej kontrowersyjne dzieło: *End of Racism* (1995), w którym D'Souza tak ostro opisał patologie społeczności afro-amerykańskich, że zaczęto oskarżać go rasizm i szukanie dowodów na rzekomą niższość czarnej rasy. Kolejna książka D'Souzy: *What's So Great About Christianity* miała być z kolei odpowiedzią na krytykę religii ze strony szermierzy tzw. Nowego Ateizmu (Richard Dawkins, Christopher Hitchens, Sam Harris). Pisząc ją D'Souza potwierdził swą przynależność do obozu amerykańskiej prawicy, jednak nie udało mu się zmierzyć z argumentami Dawkinsa i Hitchensa. Ranbir Singh wyśmiewał „argumenty” D'Souzy, pisząc w swym artykule m.in.: „...Powiedzenie, że społeczeństwa stają się bardziej religijne, nie dowodzi, że religia jest bardziej poprawna niż sekularyzm [128]...”. Jak twierdzi Singh, D'Souza krytykując bolszewizm i broniąc Inkwizycji zapomniał, że np. komunizm (co przypominał choćby Bertrand Russell) jest herezją chrześcijańską. W 2007 roku D'Souza zalecał prawicy ultrachrześcijańskiej w USA sojusz z islamizmem, a w grudniu 2008 roku przemawiając w katedrze w San Francisco, potępiał kastowość społeczeństwa hinduskiego, dodając, że portugalscy katolicy w XVII i XVIII wieku oferowali pariasom de facto awans społeczny dzięki konwersji, podobnie czynili jego zdaniem muzułmańscy zdobywcy północnych Indii. Singh uważa, że pisząc, iż „Portugalczyki nie potrzebowali nawet uciekać się do przymusu...”, oraz stwierdzając, że ich inkwizytorzy przywieźli do Indii rozwojowe idee „uniwersalnego braterstwa”, daje upust swej anty-hinduskiej postawie i powtarza propagandowe slogany Christian Solidarity Worldwide i swego nieżyjącego mentora Jerry'ego Racjonalista.pl

Falwella, który swego czasu popierał nawet apartheid, broniąc rzekomo chrześcijańskiej cywilizacji w Afryce [129]. Singh twierdzi, że religijny rasizm (także w kwestii praw obywatelskich dla czarnych w USA) a nie sprzeciw wobec aborcji był w latach 50. i 60. podstawą założenia ewanglikańskiej „prawicy” w USA. Singh udowadnia, że w kwestii portugalskiej inkwizycji w Goa, D'Souza najzwyczajniej kłamie, i że przemoc była przez inkwizytorów często stosowana, „...szczególnie przez „świętego” Francisa Xaviera, agresywnego psychopatę, który wysławiał niszczenie świątyń niewiernych i pogan... [130]”. Dalej pisze Singh:

„...W 1510 r. Afonso de Albuquerque podbił Goa dla Portugalii i dwadzieścia lat później stała się ona siedzibą portugalskich wicekrólów w Azji. Mimo kosmopolitycznego charakteru Goa, 30 czerwca 1540 r. wydano rozkaz zniszczenia wszystkich hinduskich świątyń i w 1542 r. własność tych świątyń przekazano chrześcijańskim zakonem. Ten „święty” walenie przyczynił się do wprowadzenia na Goa Inkwizycji w 1560 r. przeciwko nawróconym hindusom, których uważano za zagrożenie dla czystej wiary. Przez pierwsze sto lat Inkwizycja spaliła na stosie 57 żywych osób i 64 osoby tylko symbolicznie. W sumie na rozmaite kary skazano 4046 osób, a ostatnie *auto da fé* (spalenie heretyka żywcem) miało miejsce na Goa 7 lutego 1773 r. Inkwizycja była trybunałem pod przewodnictwem sędziego wysłanego na Goa z Portugalii, nie odpowiadała przed nikim poza Lizboną i wydawała wyroki według własnego uznania. Pałac, w którym mieściła się Inkwizycja, znany był jako Wielki Dom i wszystko zawsze odbywało się za zamkniętymi okiennicami i drzwiami. Według indo-portugalskiego historyka Teotonio R. de Souza „krzyki udręki ofiar (mężczyzn, kobiet i dzieci) słychać było na ulicach, w ciszy nocnej, kiedy byli brutalnie przesłuchiwanie, chłostani i powoli ćwiartowani na oczach swoich krewnych”. „Odcinano powieki i starannie amputowano kończyny, a człowiek mógł pozostawać przytomny mimo, że pozostawały tylko głowa i tułów”. Od 1567 r. ceremonie hinduskie były zakazane, 300 świątyń zniszczono i zintensyfikowano przymusowe nawracanie na chrześcijaństwo. Od 1684 r. zakazano także używania miejscowego języka, konkani. Choć w owym czasie wzbudziło to przerażenie Woltera, te same zbrodnie przeciwko hindusom wywołują dziś pochwały prawdziwego syna Inkwizycji, Dinesha D'Souzy ... W siedemnastym wieku Robert Di Nobili przebrał się za bramina, żeby omamić hindusów. Twierdzenie D'Souzy, że hindusi tłoczyli się do wiary chrześcijańskiej, oferującej równość, nie jest niczym więcej niż wyświechtanym mitem, ozdobionym marksistowskimi ideami, którym ponoć jest przeciwny...Teza, że Indie stały się dziś potęgą ekonomiczną dzięki chrześcijaństwu zaprowadzonemu przez Portugalczyków, jest równie warta śmiechu, jak obraźliwa. Goa do 1962 r., kiedy została zaanektowana przez Indie, była znana jako drzemiący zaścianek. Czy D'Souza uważa, że była ekonomiczną potęgą? Portugalskie kolonie w Afryce były najbardziej ciemnione na całym kontynencie. Dzięki różnym systemom pracy przymusowej, w pełni akceptowanej przez Kościół katolicki, zniewolono miliony w Angoli, Mozambiku i Portugalskiej Gwinei. Jeśli chrześcijaństwo było taką przyczyną modernizacji i rozwoju Indii, to jak to możliwe, że głównie nie-chrześcijańskie kraje — Singapur, Malezja, Tajwan, Japonia i Hong Kong, wysunęły się przed nie jako Azjatyckie Tygrysy? Dlaczego Filipiny, w większości chrześcijańskie i bardzo katolickie od czasu podboju przez Hiszpanię w szesnastym wieku, są krajem w takim zastoju, z głównym dochodem z eksportu personelu pielęgniarstwa i sex-turystyki (w większości małoletnich chłopców i dziewczynek z rozpaczliwie biednych rodzin filipińskich?) Czy D'Souza uważa, że Filipińczycy powinni być wdzięczni Inkwizycji, Kościołowi i chrześcijaństwu za to, że mają chociaż to?... [131]”.

Singh krytykuje też wybielanie przez D'Souzę innych okupantów Indii, tj. okupantów muzułmańskich, którzy przed przybyciem Europejczyków panowali nad niemal całym subkontynentem:

„...Dlaczego zoroastrianie uciekają z Iranu do Indii? Czy jest on świadomy współczesnych przekazów, mówiących o całkowitym zniszczeniu pozostawionym przez Mahmuda z Ghazny w Indiach północnych? W rzeczywistości tak wielu hindusów dostawało się do niewoli, że ich potomkowie znaleźli drogę do Europy, żeby stać się kastą europejskich niedotykalnych, traktowanych jako nieczyści przez zarówno społeczeństwo, jak Kościół: Romów czyli Cyganów, którzy także skończyli w nazistowskich obozach śmierci po latach szkalowania przez teologię chrześcijańską, a w niektórych wypadkach branych do niewoli przez sam Kościół. Może D'Souza zechciałby złożyć wizytę w muzeum Harimandir Sahib w Amritsarze, gdzie może

zobaczyć szkielety Sikhów, męczenników za wiarę, przepiłowanych wół, z obciętymi głowami, krojonych na kawałki, ze zdjętym skalpem albo zamurowanych żywcem za odmowę nawrócenia się na islam przez tych samych władców Mogołów, dla których działa jako apologeta. To właśnie setki lat dewastacji spowodowanej przez rządy Mogołów w Indiach, z przymusowym nawracaniem hindusów będącym równie integralną częścią ich rządów, jak pazerne opodatkowanie, pozwoliły Brytyjczykom na tak łatwe opanowanie tego subkontynentu. Przez 800 lat hindusi opierali się, buntując się i prowadząc wojny w całych Indiach, przeciw pełnemu przemocy islamskiemu imperializmowi Mogołów i innych, aż do ostatecznego upadku imperium Mogołów, co D'Souza wydaje się umyślnie ignorować w swoim micie o pokojowych Indiach, jaki przedstawia. Na swojej stronie internetowej i w *What's So Great About America* pisze „Dwa razy hura dla kolonializmu”, gdzie wyjaśnia brytyjskie dziedzictwo demokracji. No cóż, jak napisał w tym roku Kwasi Kwarteng w *Ghosts of Empire*, w brytyjskim przedsięwzięciu imperialnym chodziło o hierarchię i pragmatyzm, nie o szerzenie wolności i demokracji. Były to przypadkowe, choć mile widziane, produkty uboczne, przynajmniej w Indiach. Wygląda więc na to, że D'Souza tak zakochał się obecnie w kolonializmie, iż broni nawet Mogołów. W końcu, co go obchodzą masy bałwochwalczych pogan, którzy byli niewinnymi ofiarami takich potworów okrucieństwa jak Francis Xavier i Aurangzeb? Ale potem, kiedy D'Souza przechodzi do szukania nowych elementów do swojej fundamentalistycznej osi, znajduje hindusów jako nowego kozła ofiarnego do wyładowania gniewu, ustawiając ich w roli, jaką w jego Świętym Kościele przez dwa tysiące lat odgrywali Żydzi. Tym samym dokonuje zdrady nie tylko swojej oczywistej inteligencji, ale także samych ideałów amerykańskich, które, jak twierdzi, były jego inspiracją i których bronił. Jest doprawdy smutnym epitafium, że D'Souza stał się tym samym, czego nienawidził, diametralnym przeciwieństwem jego demokratycznych i konserwatywnych ideałów, wprowadzając gniazdo żmij, w którym demagogia Trzeciego Świata łączy się z przeróbką chrześcijańskich przesądów i dogmatów średniowiecznej Europy. Być może, gdyby rozumiał szerszą kulturę, w której się urodził, nie podążyłby tym nieuczciwym kursem. Ale od tego uciekał w apokaliptyczną, milenaryjną i eschatologiczną dystopię, jaką widzi wokół siebie dzięki pomocy prawicowych *think-tanks* i instytutów, które tak samo chcą pomniejszyć i zniszczyć hinduizm, jak chcą nie dopuścić, by miliony przyzwoitych, uczciwych i ciężko pracujących Amerykanów miały dostęp do podstawowej opieki zdrowotnej [132]...”.

Przy porównywaniu Indii z Zachodem bardzo łatwo jest więc wpaść w rozmaite pułapki modernizmu. Nawet przez hinduskich chrześcijan hinduistyczni Hindusi traktowani są trochę jak dzieci, a na Zachodzie Indie postrzegane są ciągle jako bajkowy świat kóbr, fakirów i świętych krów. Bliższy niż Gandhi, Nehru czy D'Souza zachodniemu stereotypowi uduchowionego ponad miarę hindusa jest laureat nagrody Nobla Rabindranath Tagore „uduchowniony” romantyczny poeta.

Obecnie na Zachodzie konkurują ze sobą stereotyp nadmiernie uduchowionego (Indie mają 330 milionów Bogów i demonów) brudnego Hindusa-żebraka, ze stereotypem pracowitego, a taniego inżyniera komputerowego reprezentującego „największą demokrację na świecie”, oraz stereotyp rozkrzyczanego kolorowego Bollywoodu. Na Zachodzie panują bardzo rozbieżne opinie co do pracowitości i umiejętności Hindusów, zwłaszcza tych z którymi Zachód ma najwięcej do czynienia czyli hinduskich informatyków. Z dwiema przeciwnymi zetknąłem się też osobiście. Mój szwagier programista komputerowy z zawodu poznał Hindusów bardzo cenionych przez niemiecką firmę w jakiej pracował, z kolej znajoma pracująca w amerykańskiej firmie komputerowej w Poznaniu opowiadała mi o hinduskich informatykach, którzy zbywają każdą prośbę i uwagę potakiwaniem i powtarzaniem: OK., podczas gdy tak naprawdę niespecjalnie ich interesuje co mówi do nich europejski czy amerykański współpracownik, lub ukrywają, że nie rozumieją jego prośb i poleceń. Zaobserwowała ona także jak dwóch Hindusów rozmawiało w łamanej angielszczyźnie (zapewne byli z różnych rejonów Indii i mieli inne rodzime języki, lub łatwiej było im o sprawach komputerowych rozmawiać w języku informatyki) w ten sam sposób, tak jakby nie wiedzieli sami o czym mówią. Znajoma twierdziła, że pracodawcy zdawali sobie sprawę z tych ograniczeń hinduskich podwładnych, lecz przed ich zwolnieniem powstrzymywało ich to, że zbyt wiele już zainwestowali w Indiach, by się wycofać, oraz to, że Hindusi byli bardzo tanimi pracownikami.

Hinduscy emigranci są zazwyczaj lubiani w krajach Zachodu, ponieważ ich plastyczna religia (w hinduizmie właściwie każde gospodarstwo domowe ma własną odmianę hinduizmu a często i własne bóstwo domowe [133]) powoduje, że bezboleśnie przystosowują się oni do nowych warunków,

w przeciwieństwie np. do często agresywnych muzułmanów, którzy ciężko znoszą ideową odmienność nowego otoczenia. Dlatego (zazwyczaj przesadzone, jako, że muzułmanów raczej nigdy nie będzie w Europie więcej niż 8-9% [134]) prognozy pesymistów co do problemu integracji imigrantów nie-zachodnich w Europie, tacy jak Walter Laqueur (ur. 1921), są bardziej optymistyczne w odniesieniu do Wielkiej Brytanii, która przyjmuje częściej uprzejmych hinduistów niż aroganckich muzułmanów. Rząd brytyjski chętnie pomaga pracowitym: „Żydom Wschodu”, dając im np. korzystniejsze kredyty.

Również w USA Hindusi osiągają sukcesy i zdobywają sobie szacunek otoczenia. Jak pisze Patryk Kugiel w „Polityce” (numer z 16 lutego 2010 r.):

„...Emigracja wykształconych Indusów do Ameryki w ostatnich 20-30 latach spowodowała, że społeczność Amerykanów indyjskiego pochodzenia, których liczebność szybko zbliża się do 3 mln, należy dziś do najbogatszych i najlepiej wykształconych mniejszości etnicznych w USA. Przeciętny dochód gospodarstwa domowego w tej grupie jest o połowę większy niż średnia krajowa; wyższe wykształcenie ma 67 proc. dorosłych (wobec 27 proc. dla ogółu społeczeństwa). Indoamerykanie są szczególnie widoczni wśród kadry zarządzająco-menedżerskiej, naukowców, bankowców, lekarzy czy informatyków [135]...”.

Przykładem stereotypowego przedstawienia uprzejmego hinduskiego emigranta kultywującego swe zwyczaje, żyjącego i dającego życie innym jest Apu Nahasapeemapeetilon, jeden z bohaterów serialu animowanego: *The Simpsons*. Apu jest bardzo uprzejmy (najczęściej wypowiedane przez niego zdanie to: *thank you, come again*), jest naturalizowanym obywatelem USA i posiada doktorat z informatyki. Studiował najpierw w Kalkucie, a potem w fikcyjnym mieście Springfield (jest kilka miast w USA o tej nazwie, ale to przedstawione w *The Simpsons* nie przypomina żadnego z nich. By opłacić studia pracował w markecie Kwik-E-Mart, gdzie zdecydował się pracować na stałe. W filmie występuje też motyw skomplikowanej dla ludzi Zachodu wymowy hinduskich nazwisk [136], np. śpiewając w kwartecie Apu doradzono by przyjął nazwisko sceniczne: *de Beaumarchais*. Apu jest weganinem. W kreskówce dotknięto też problem aranżowanych małżeństw. W odcinku pt.: *The Two Mrs. Nahasapeemapeetilons*”, Apu próbuje wymigać się od małżeństwa z Majulą, której nie widział od dzieciństwa, lecz zmienia zdanie ujrawszy ją na własne oczy. Manjula rozwiewa resztę jego wątpliwości zaznaczając, że gdyby coś się nie udało, mogą zawsze się rozwieść. W innym odcinku Manjula przesadza z lekami na płodność, co - ku początkowej rozpacz Apu — skutkuje narodzinami ośmioraczków: Anoop, Uma, Nabendu, Poonam, Priya, Sandeep, Sashi i Gheet. W innym odcinku: „Bart-Mangled Banner”, w którym Springfield zmienia nazwę na Libertyville by zdystansować się wobec reszty USA, Apu zmienia imiona dzieci na: Lincoln, Freedom, Condoleezza, Coke, Pepsi, Manifest Destiny, Apple Pie, i Superman. Apu jest pracoholikiem i czci boginię nauki i mądrości: Ganeśa. Kuzyn Apu, Kavi umie naśladować akcenty: typowo amerykański, teksańsko-kowbojski i jamajski, co przydaje się mu jako pracownikowi usług komputerowych. Początkowo Apu nie miał być emigrantem, ale jego charakterystyczny miękki akcent wzorowany na hinduskim tak rozśmieszył widzów, że zdecydowano się pójść w tym kierunku mimo obaw związanych z polityczną poprawnością. Hank Azaria, aktor podkładający głos pod Apu, naśladował akcent znanych mu sprzedawców hinduskich ze sklepów wielobranżowych w LA. Jeśli chodzi o charakter postaci, Azaria nawiązywał też nieco do kreacji Petera Sellersa jako postać hinduskiego nieco fajtłapowatego, ale sympatycznego aktora nazwiskiem Hrundi V. Bakshi z filmu: *The Party* (1968) [137]. W 2007 roku pojawiły się pojedyncze głosy krytyczne ze strony społeczności hinduskiej w USA, iż postać Apu powieliła negatywne stereotypy, mimo iż jako fan serialu uważałem zawsze postać Apu za jedną z najsympatyczniejszych. Bardzo zabawna jest scena, gdzie klaun Krusty (komik pochodzenia żydowskiego), Ned Flanders (ultra chrześcijański sąsiad Simpsonów) i Apu ugasiwszy pożar domu Simpsona, są chwaleni przez pastora Lovejoy’a, który mówi o wspaniałej akcji wspólnie przeprowadzonej przez: "Chrześcijan, Żydów i ... rozmaitych (miscellaneous)", co wywołuje sprzeciw Apu: "Hindusów! (Hindoos!) Jest nas 900 milionów! Scenka ta wspaniale demaskuje niedocenywanie rozmiarów Subkontynentu przez Zachód.

We włoskim melodramacie Luca Guadagnina.: „Jestem miłością” (*Io sono l'amore*, 2009) mamy z kolei postać hindusko-amerykańskiego milionera Shai Kubelkiana (w tej roli amerykański aktor rodem z Pendżabu Waris Ahluwalia), który kupuje fabrykę od rodziny Recchi [138]. Jest on przedstawiony jako gentleman najwyższej próby noszący sikhijski turban. W jednej scenie wypowiada on dowcipną uwagę: *I am an Indian American not to be confused with the American Indian* („Jestem hinduskim Amerykaninem, nie mylić z amerykańskim Indianinem”).

Tradycyjne baśniowe przedstawienie Indii znaleźć możemy w odcinku serii komiksów

„Asteriks”, a ściślej w odcinku pt.: „Asteriks u Reszehezady” (*Astérix chez Rahézade*). Akcja zaczyna się przybyciem fakira imieniem Cozamara (oczywiście na latającym dywanie) do wioski Galów. Fakir prosi o pomoc Galów i o użyczenie barda Kakofoniksa, który głosem ma sprowadzić deszcz. Do galijskiej wioski przybywa fakir Cozamara. Prosi Gallów o ratunek dla księżniczki Zgodnie z prorocstwem, jeśli w ciągu 1001 godzin nie spadnie deszcz, zostanie księżniczka Reszehezada zostanie ścięta. Mamy tu więc bezpośrednie nawiązanie do „Baśni z tysiąca i jednej nocy”, a więc do orientu pojmowanego znacznie szerzej. Głównym szwarczarakterem odcinka jest guru Kiwalah, który ponoć „rozmawia z bogami” i objaśnia ludowi ich wolę, a tak naprawdę zamierza się pozbyć dobrego radcy i jego córki, by objąć samemu tron. Lud hinduski jest tu pokazany dość nieciekawie, jako tłum głupoli wykrzykujących przed egzekucją: „niech żyje księżniczka, która umiera za nas”. Jest to więc trochę typowa wolteriańsko-hollywoodzka opowieść o walce z przesadami, a trochę nawiązanie do motywu z „W 80 dni dookoła świata” (*Le tour du monde en quatre-vingt Tours*) Verne’a (1872) i sceny, w której Fileas Fogg ratuje Aude, wdowę po hinduskim maharadzy od rytuału *sati* (*suttee*) zakazanego przez Brytyjczyków w 1829 roku (lecz zdarzającym się nawet dziś). Guru Kiwalah ma na swej szacie wymalowaną tarczę księżycową z oczami, nosem i ustami, która magicznie powiela mimikę jego twarzy. Podobnie wyglądają te powieści Bernarda Cornwella (*Sharpe's Tiger* Richard Sharpe and the Siege of Seringapatam 1799 i , *Sharpe's Devil* Richard Sharpe and the Emperor, 1820-21), w których jego główny bohater żołnierz, a potem oficer Richard Sharpe (w ekranizacji powieści grał go Sean Bean) walczy w Indiach. Druga z tych powieści jest ciekawszy bo pokazuje walkę Sharpe’a ze zdeprawowanym francuskim oficerem-dezerterem, który czyni z indyjskiego państewka swój prywatny folwark, opętawszy lokalnego młodego naiwnego władcę i większość jego rodziny.

Dzisiejsi Brytyjczycy lubią robić sobie żarty z indyjskiej przeszłości niektórych starszych osób. Warto wspomnieć choćby brytyjski sitcom „Hotel Zacisze” (tytuł oryginalny: *Fawlty Towers*), a konkretnie scenę w której stały rezydent hotelu, stary żołnierz major Gowen (w tej roli Ballard Berkeley, który wojnę przeżył jako londyński policjant) opowiada hotelarzowi Basilowi Fawlty’emu (John Cleese) o swoich podbojach miłosnych i o tym jak jednej ze swych dziewczyn (która do tej pory ma jego portfel) pokazał Indie, lecz nie chodziło mu o kraj, a o samych jego mieszkańców grających w krykieta, jednak samo wspomnienie o Indiach wywołało zaciekawienie (a potem rozczarowanie) Fawlty’ego. Gowen opowiadał bez cienia antypatii wobec narodu indyjskiego, że jego oblubienica”:

„Mówiła o wszystkich graczy w krykieta per: "czarnuchy", nie nie nie, tłumaczyłem jej. Czarnuchy (*niggers*) są w Indiach Zachodnich, a to są brudasy (*wogs*), ale ona nadal uparcie mówiła na wszystkich graczy w krykieta per „czarnuchy”.

Romantyczna zaduma nad utratą Indii była dobrze widzianym snobizmem wśród brytyjskich klas wyższych lat 50. Istnieje żydowski dowcip opowiadający o środkowoeuropejskim Żydzie, który spotyka swego znajomego z młodości, który ubrany jest w tweedowe stroje i rozbija się Rolls-Roycem po Londynie. Na słowa, iż cieszy się jego powodzeniem i szczęściem: „- więc jesteś szczęśliwy?” Żydowski lord odpowiada: — szczęśliwy? Jak może być szczęśliwy Anglik po utracie Indii?

Hinduskie podejście do Zachodu widać trochę w takich filmach bollywoodzkich jak film indyjsko-europejsko-amerykański: „Monsunowe wesele” z 2001 roku który opowiada o przygotowywaniu kosztownego pendzabskiego wesela. Natkniemy się w tym filmie na rozmaite spostrzeżenia dotyczące np. postrzegania Bengalczyków jako skąpców w Pendżabie, oraz postrzeganie Pendżabczyków jako snobów przez przybyłych na wesele Bengalczyków. Jeśli chodzi o tematykę Wschód-Zachód to reżyser zadowolili się ukazaniem indyjskiego mniej pruderyjnego podejścia do seksu (scena bardzo odważnej transmisji radiowej) i kwestii funkcjonowania języka angielskiego (pomocniczego) w Indiach. W jednej ze scen mamy nieprawidłowe rady językowe (problemy z pojęciami abstrakcyjnymi) dawane w dobre wierze, w innej zaś stwierdzenie: „Wykształcony? Mówi trochę po angielsku i od razu wykształcony”.

Niektóre zwyczaje indyjskie mogą szokować i szokują zachód nawet dziś. Nie chodzi tu tylko o utrzymujący się na wsiach zwyczaj *sati*. Hindusi podobnie jak Chińczycy bywają np. rasistami. Jak pisze Ranbir Singh:

„...W Indiach dobrze znana jest preferencja wobec jaśniejszego koloru skóry. W Bollywood aktorki o jaśniejszej skórze, takie jak Katrina Kaif, potwierdzają, że właściwy odcień skóry znaczy więcej niż talent i znajomość języka hindi. Produkty rozjaśniające skórę sprzedają się znakomicie. Jakie jest źródło tych przesądów? Wielu ludzi zakłada, że powodem jest to, iż ponad trzy tysiące lat temu Indo-Europejczycy

o jaśniejszej skórze, znani jako Ariowie, najechali Indie. Jest to jednak pomysł niemieckiego indologa, Maxa Mullera, którym uzasadniał rządy brytyjskie [139]...".

Dziś rasizm ten przejawia się choćby w zabiegach rozjaśniania skóry, którym poddaje się wiele aktorek Bollywoodu i bogaczy. Także znajomość angielskiego dzieli czasem ludzi na nowe „kasty”.

Badania z 2001 roku wykazały, że Amerykanie nie mają zbyt wysokiego zdania o Indiach i Hindusach. Indie kojarzą im się z zabobonami, głodem i katastrofami naturalnymi. Hare Krishna nie wywołuje raczej pozytywnych skojarzeń, wywołuje je natomiast Gandhi. W USA młodzież nie wie, że Indie posiadają dziś klasę średnia złożoną z 300 milionów ludzi. Nie wiedzą też, że kobiety mają prawo głosu w Indiach. Hinduizm kojarzy się z irracjonalizmem [140].

Osobiście spotkanie z Sanalem Edamaruku w Poznaniu w lipcu 2012 roku zmieniło mój sposób postrzegania Indii. Nie miałem może orientalistycznych wizji tego kraju i wiedziałem, że są tam samochody, drogi (z lewostronnym ruchem) i przemysł, ale nie sądziłem, że tamtejsze zmagania racjonalizmu z zabobonami nie przypominają zupełnie zachodnich przepychanek prawno-politycznych z Kościołem Katolickim. Racjoniści walczą tam z ogłupianiem ludzi przez rozmaitych guru (jeden guru w TV wytyczał się wręcz by siłą umysłu i modłów spowodować śmierć Sanala Edamaruku, co rzecz jasna się nie udało i stanowiło świetną reklamę dla hinduskich racjonalistów) a nie z religią zorganizowaną, ponieważ hinduizm nie jest takową. Przepis o bluźnierstwie, który narobił Sanalowi Edamaruku kłopotów z prawem nie jest przepisem hinduskim lecz chrześcijańskim XIX-wiecznym brytyjskim przepisem kolonialnym. Sanal Edamaruku przedstawiał współczesne Indie jako kraj, w którym nie brakuje już żywności, która jest składowana i zabezpieczana na następne lata, która jest bardzo tania i dostępna dla wszystkich, gdzie w najbardziej zapyziałych wioskach znakomicie działa bezprzewodowy internet, dzięki temu, że Indie mają własne satelity, kraj w którym ludzie o świeckim, areligijnym światopoglądzie stanowią aż 7% ludności (gdy np. chrześcijanie ok 3%) i mają spore wpływy, mimo wysiłków fanatyków hinduistycznych z partii BJP, którzy biorą na swój główny cel indyjskich muzułmanów.

Indie to też kraj w którym mentalność XVI wieku (z czasów kiedy cesarz Auranghzeb kazał zdeptać słońcami sporą grupę hinduistycznych możnych) [141] współistnieje z światem XXI wieku. Niestety zabobony są czasem wspierane przez wpływowych polityków. Racjoniści zajmują się demaskacją „cudów” takich jak rzekomo święte i cudowne światło pojawiające się na zboczach górskim niedaleko jednej z największych hinduistycznych świątyń. Zbocze jak się okazało należy do rządu, a światło było reflektorem. Lokalne władze nie chciały zdemaskować cudu ponieważ pielgrzymi przynosili zyski, chociaż ich obawy, o straty były przesadzone, ponieważ po demaskacji cudu w lokalnej prasie, nadal przybywali pielgrzymi z innych stanów, którzy o demaskacji nie słyszeli. Religia hinduska dotyczy bardziej cudów niż doktryny, ze względu na brak centralizacji religijnej (jeden guru głosi coś przeciwnego niż drugi); dlatego hinduscy racjoniści przewidują, że zakończy ona swój żywot jako „martwa”, choć zapewne inspirująca artystycznie mitologia. Jakby na przekór tego, świat obecnie zaliczył uczucia religijne do obszarów chronionych polityczną poprawnością, podobnie jak właściwie każdy kulturalny *heritage*, z wyjątkiem zachodniego, mimo oczywistych przewag zachodniego myślenia naukowego nad pełnymi tabu i ograniczeń tradycjami Wschodu, których obecni wykształcenie Hindusi są w pełni świadomi. Mimo, iż już w 1817 Bengalczycy chcieli zachodniej edukacji, dziś w Wielkiej Brytanii widoczne jest forsowanie przez lewicowe elity multikulturowego modelu społeczeństwa, i modelu edukacji nastawionego na szukanie dialogu z odmiennymi etnicznie elementami, przy jednoczesnym braku podkreślenia brytyjskich zasług dla świata, wolności i nauki, oraz nadmiernym krytykowaniu kolonializmu, co pozbawia młodych Brytyjczyków dumy narodowej, a brytyjskich muzułmanów i Hindusów — możliwości dostarczenia im czegoś z brytyjskich wartości, z którymi mogliby się identyfikować (zupełnie inaczej jest w USA) [142]. Postmodernistyczni edukatorzy zapominają, że edukacja nie ma na celu poprawy stosunków międzyetnicznych lecz dostarczenie weryfikowalnej wiedzy, oraz, że trzeba samemu mieć do siebie szacunek by zyskać go u innych. Popularny jest w UK satyryczny rysunek na którym dwie czarnoskóre nauczycielki krzyczą do białego ucznia: *apologize for colonialism white boy!* Czemu ludzie zawsze muszą przesadzać? Albo są dumni nie do zniesienia, albo dają sobie kilku lewacom obrzydzić własną kulturę i tradycję...W krajach Zachodu mniej sparaliżowanych polityczną poprawnością i bardziej kulturowo jednorodnych przesadza się z kolej w drugą stronę, o czym świadczą przygody brytyjskiego obywatela, sikha imieniem Shaminder Puri, który odmówił zdjęcia turbanu do kontroli na warszawskim lotnisku Okęcie. Dziwił się dlaczego zmuszono go do tego w Polsce, skoro na całym świecie po prostu prześwietlano turban na jego głowie, szanując jego przekonania [143].

Przypisy:

[1] Vide: [Dość mistycznego Wschodu](#)

[2] Faktycznie np. XIV wieczny filozof indyjski Madhava Acharya w swej książce: "Sarvadarshansamgraha" poparł ateizm i materializm filozoficzny jako postawę właściwą. Dziś według Japan Research Center (2006), 6.6% Hindusów nie wyznaje żadnej religii, vide: http://en.wikipedia.org/wiki/Irreligion_in_India

[3] J. Tabisz, "Dość mistycznego Wschodu"

[4] Ibidem. Zobacz też: <http://www.youtube.com/watch?v=jcbnraz0eeY>

[5] Ponieważ w języku polskim zamiennie stosuje wobec obywateli Indii określenia "Indusi" i "Hindusi", często dochodzi do nieporozumień, gdyż około 200 mln Indusów/Hindusów nie jest hindusami (hinduistami). Pojęcie "hindus" (z małej litery, wyznawca hinduizmu) mylnie utożsamia się z "Hindusem" (obywatelem Indii). Nie ma takiego problemu np. w języku angielskim, gdzie Hinduś (obywatel Indii) to "Indian", a hindus/hinduista (wyznawca hinduizmu) to "Hindu".

[6] Nawab Siraj ud-Daulah próbował odzyskać Kalkutę i zajął ją w roku 1756, lecz w 1757 EIC wyparła jego wojska, a w 1772 roku ustanowiły miasto stolicą swych indyjskich włości.

[7] Dzieło Vivaldiego nosi numer katalogowy RV 208., a wersja organowa Bacha - BWV 594.

[8] Nawab Siraj ud-Daulah próbował odzyskać Kalkutę i zajął ją w roku 1756, lecz w 1757 EIC wyparła jego wojska, a w 1772 roku ustanowiły miasto stolicą swych indyjskich włości.

[9] Vide: D. Cordingly, *Życie i zwyczaje Piratów*, Warszawa 2006, s. 15-16.

[10] F. Zakaria, *Koniec hegemonii Ameryki*, s. 89-93.

[11] <http://www.fathom.com/course/21701766/session4.html>

[12] Vide: *England as described by an eastern traveller seventy years ago*, "The Penny Magazine" (No. 229 - October 31, 1835).

[13] Sic! Autor użył określenia "kasta".

[14] Vide: *England as described by an eastern traveller seventy years ago*

[15] Ibidem

[16] Ibidem

[17] Ibidem

[18] N. Ferguson, *Imperium. Jak Wielka Brytania zbudowała nowoczesny świat*, Sprawy Polityczne Warszawa 2007, s. 54.

[19] Ibidem

[20] Ibidem

[21] Ibidem

[22] Ibidem

[23] Ibidem

[24] K. Bryx, *O języku i mądrości Hindusów, i o porzuceniu wieży Babel*
<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7526>

[25] The land of dreams and romance, of fabulous wealth and fabulous poverty, of splendour and rags, of palaces and hovels, of famine and pestilence, of genii and giants and Aladdin lamps, of tigers and elephants, the cobra and the jungle, the country of hundred nations and a hundred tongues, of a thousand religions and two million gods, cradle of the human race, birthplace of human speech, mother of history, grandmother of legend, great-grandmother of traditions..., vide:
<http://pratheap.com/quotes-on-india>

[26] E. von Kuehnelt-Leddin, *Ślepy tor. Ideologia i polityka lewicy 1789-1984*, Wektory Wrocław 2007, s. 530.

[27] Vide: E. Said, *Orientalizm*, wyd I: tł. Witold Kalinowski, wstęp Zdzisław Żygulski, PIW Warszawa 1991.

[28] Niall Ferguson, *Imperium. Jak Wielka Brytania zbudowała nowoczesny świat*,

Sprawy Polityczne Warszawa 2007, s. 9-12.

[29] Ibidem, s. 136.

[30] Ibidem, s.139

[31] Ibidem, s, 139

[32] Ibidem,s,143

[33] Ibidem,s,183

[34] F. Zakaria, op. Cit, s. 99-100.

[35] Pierwsze oddziały sipajów zorganizował w 1744 Francuz Joseph François Dupleix, kierownik faktorii w Pondicherry. Cztery lata później własne oddziały sipajów zorganizowali Anglicy. Rozwijały się one bardzo szybko i wkrótce stały się podstawą armii brytyjskiej w walce o podbój Indii. W XVIII wieku Hindusom powierzano niższe stanowiska oficerskie, tzw. subadarów, tj. dowódców kompanii. W XIX w. zamknięto Hindusom możliwości awansu, nawet Anglo-Indusi nie mogli obejmować wyższych stanowisk oficerskich. Brak możliwości awansu i słaby kontakt oficerów z podwładnymi oraz ich niesprawiedliwe traktowanie stanowiły jedną z głównych przyczyn niezadowolenia wśród żołnierzy. Po stłumieniu powstania władze brytyjskie przeprowadziły gruntowną reformę armii, m.in. ostatecznie wykluczyły Hindusów z dostępu do stanowisk oficerskich, a także ze służby w artylerii. Wkrótce po rozwiązaniu wojsk Kompanii Wschodnioindyjskiej armia brytyjska w Indiach liczyła ok. 140 tys. Hindusów i 65 tys. Anglików. Przyjął się wtedy zwyczaj rekrutowania do armii przede wszystkim grup ludności uznawanych za wojownicze, do których należeli Pendżabczy, a zwłaszcza Gurkhowie.

[36] N. Ferguson, *Imperium. Jak Wielka Brytania zbudowała nowoczesny świat*, Sprawy Polityczne Warszawa 2007, s. 145.

[37] Ibidem, s. 148.

[38] Ibidem, s. 148.

[39] Ibidem, s. 150.

[40] Ibidem, s. 162.

[41] S. Chantal, *La vie quotidienne au Portugal aprčs le tremblement de terre de Lisbonne de 1755*, s. 65-67.

[42] J. Pałęcka, O. Sobański, *Libońskie ABC*,s. 262.

[43] K. Maxwell, op. Cit, s. 128-130, Ch. J. Borges, H. Stubbe, *Goa and Portugal: history and development*

[44] N. Ferguson, *Imperium. Jak Wielka Brytania zbudowała nowoczesny świat*, Sprawy Polityczne Warszawa 2007, s. 174.

[45] Ibidem, s. 181.

[46] Ibidem,s,188

[47] E. von Kuehnelt-Leddin, *Ślepy tor. Ideologia i polityka lewicy 1789-1984*, Wektory Wrocław 2007, s. 160-162.

[48] Najlepiej pisze o tym Niall Ferguson, vide: N. Ferguson, *Imperium*.

[49] Ibidem, s. 192.

[50] Ibidem, s. 193

[51] Ibidem, s. 195

[52] Ibidem, s. 202

[53] Ibidem, s. 206

[54] Ibidem, s. 279

[55] Ibidem, s. 301

[56] EM. Forster, *Droga do Indii*, Atext Gdańsk 1993, s. 5-7.

[57] Ibidem, s.12

[58] Ibidem,s.18-56

[59] Ibidem, s.34-35

[60] Ibidem, s.47

[61] Ibidem, s.64

[62] W innej scenie Aziz wyjaśnia dwóm Angielkom, że hindusi są z natury bardzo

bezceremonialni, vide: Ibidem, s. 77.

[63] Ibidem, s.66

[64] Ibidem, s.77

[65] Ibidem, s.86

[66] Ibidem, s.75-81

[67] Ibidem, s.109

[68] Ibidem, s.93

[69] Ibidem, s. 114

[70] Ibidem, s.116

[71] Ibidem, s.117

[72] Ibidem, s.228

[73] Ibidem, s.235

[74] Ibidem, s.247

[75] Ibidem, s.255

[76] Ibidem, s.308

[77] P. Sharma, *Indo-German Relations*

<http://www.newstrackindia.com/newsdetails/1319>

[78] http://en.wikipedia.org/wiki/Germany%E2%80%93India_relations#cite_note-A-0

[79] N. Ferguson, op. cit. , s. 322.

[80] F. Zakaria, *Koniec hegemonii Ameryki*, s. 65.

[81] R. Meredith, op. Cit., s. 205.

[82] E. von Kuehnelt-Leddin, *Ślepy tor. Ideologia i polityka lewicy 1789-1984*, s. 530.

[83] N. Ferguson, *Imperium. Jak Wielka Brytania zbudowała nowoczesny świat*, Sprawy Polityczne Warszawa 2007, s. 9-12.

[84] S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, Wyd. Muza, Warszawa 1997, s. 100-101.

[85] http://pl.wikipedia.org/wiki/Jawaharlal_Nehru

[86] Ibidem. Zobacz też: J. Nehru, *Odkrycie Indii*, Warszawa 1957, i: R. Mrozek, *Nehru*, Warszawa 1974.

[87] http://pl.wikipedia.org/wiki/Mohandas_Karamchand_Gandhi

[88] F. Zakaria, *Koniec hegemonii Ameryki*, s. 66.

[89] http://pl.wikipedia.org/wiki/Mohandas_Karamchand_Gandhi

[90] Ibidem

[91] R. Meredith, *Chiny i Indie. Supermocarstwa XXI wieku*, Nadir Warszawa 2009, s. 24

[92] Ibidem, s.72

[93] F. Zakaria, *Koniec hegemonii Ameryki*, s.167. Wprawdzie jeśli chodzi o wskaźnik rozwoju społecznego Indie zajmują miejsce 128 wśród 177 krajów, ze względu na korupcję i niewydolność administracyjną, ale system działa, a świeckość i praworządność są cenione, vide: Ibidem, s. 168.

[94] Ibidem, s.175.

[95] F. Zakaria, *Koniec hegemonii Ameryki*, s. 273.

[96] R. Meredith, op. Cit., , s. 87.

[97] Churchill pisał, że Indie nie istnieją jako jeden byt polityczny (różne języki, wierzenia itd.), że odpowiadają raczej Europejczykom niż np. Francji czy Niemcom, vide: F. Zakaria, op. Cit., s. 190.

[98] F. Zakaria, *Koniec hegemonii Ameryki*, s.190.

[99] F. Zakaria, *Koniec hegemonii Ameryki*, s.169

[100] Ibidem, s.72

[101] R. Meredith, op.cit, s. 103.

[102] Ibidem, s. 137-143

- [103] Ibidem, s.150
- [104] R. Meredith, op.cit, s. 153. W latach 80 ponad 75%absolwentów politechnik indyjskich wyemigrowało do USA, vide: F. Zakaria, *Koniec hegemonii Ameryki*, s.156.
- [105] Ibidem, s.156
- [106] Ibidem, s. 196
- [107] Ibidem, s. 205
- [108] F. Zakaria, s. 105.
- [109] R. Meredith, op.cit, s. 216.
- [110] F. Zakaria, *Koniec hegemonii Ameryki*, Nadir Warszawa 2009, s. 54.
- [112] Ibidem, s.182
- [113] Ibidem, s.176
- [114] Ibidem,s.185 i 249
- [115] Ibidem, s. 187
- [116] Ibidem, s. 192
- [117] 226
- [118] Ibidem, s.281
- [119] S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, s. 79.
- [120] R. Meredith, *Chiny i Indie. Supermocarstwa XXI wieku*, Nadir Warszawa 2009,s. 28.
- [121] Ibidem, s.104
- [122] Ibidem, s.129
- [123] N. Chomsky, *Rok 501. Podbój trwa*, PWN, Warszawa-Poznań 1999, s. 29.
- [124] S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, s. 169.
- [125] <http://www.freerepublic.com/focus/news/680152/posts>
- [126] D. D'Souza, *Podwójny toast za kolonializm* <http://prawica.net/node/20274>
- [127] Vide: <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7775>
- [128] Ibidem
- [129] Ibidem
- [130] Ibidem
- [131] Ibidem
- [132] Ibidem
- [133] F. Zakaria, op. Cit, s. każda rodzina ma swych bogów i swoja wersje hinduizmu, hinduizm toleruje w zasadzie wszystko, jeśli Hindusom pozwoli się postawić świętą figurkę w domu, a będą szczęśliwi wszędzie. Rigeweda nie ma kategoriycznych stwierdzeń Genesis. Hinduizm wchłoniął buddyzm, a islam w Indiach stał się pod wpływem hinduizmu mniej abrahamiczny, a bardziej skierowany ku duchowości, vide: Ibidem, s. 179-182.
- [134] F. Zakaria, op. Cit, s. 37.
- [135] <http://www.polityka.pl/swiat/analizy/1502707,1,usa-i-indie---uklad-idealny.read#ixzz1HQVjTMTs>
- [136] pamiętam jak w BBC widziałem nazwisko prezenterki, które było tak długie, że ledwo zmieściło się w ramce u dołu ekranu. Oczywiście nie zdołałem zapamiętać tego nazwiska.
- [137] Premier Indii Indira Gandhi lubiła bardzo odpowiedź Sellersa - Bakshiego: *In India we don't think who we are, we know who we are!*. Na obesowe zapytanie innego boahtera: who the hell you think you are?
- [138] w roli głowy rodu Tancrediego Recchiwystąpił Flavio Parenti, a w roli jego żony Emmy - brytyjska aktorka Tilda Swinton.
- [139] R. Singh, *Uprzedzenia w Indiach wobec koloru skóry* <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8157>
- [140] Vide: <http://www.sdstate.edu/projectsouthasia/Resources/vol-i.cfm>
- [141] J. Tabisz, *Moje wrażenia z wizyty Sanala* <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8213/k,4>
- [142] Vide: M. Philips, *Jak Wielka Brytania stworzyła islamski terror*, Sprawy

Polityczne Warszawa 2010.

[143] http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,8399221,Sikh_znow_zatrzymany_na_lotnisku_Odmowil_zdjecia.html

Piotr Napierała

Urodzony w 1982r. w Poznaniu - historyk; zajmuje się myślą polityczną oświecenia i jego przeciwników i dyplomacją Francji i Anglii XVIII wieku, a także kwestiami związanymi z ustrojem państw (Niemcy, Szwecja, W. Brytania, Francja) w tej epoce.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 09-08-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8246) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8246>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl